Włodek Rabinowicz
Uniwersytet w Lund

ETYKA 42, 2009

Relacje wartości[1]

W artykule przedstawiam ogólne ujęcie relacji wartości. Jako punkt wyjścia przyjmuję szczególny typ relacji wartości, równorzędność, stanowiącą zdaniem Ruth Chang pewną postać porównywalności wartości, która różni się od trzech standardowych postaci porównywalności: lepszości, gorszości i równowartości. Joshua Gert zasugerował niedawno, iż pojęcie równorzędności można wyjaśnić, jeśli porównania wartości zinterpretuje się jako normatywne oceny preferencji. Chociaż podstawowa idea przyświecająca Gertowi jest atrakcyjna, sposób w jaki ją rozwija jest błędny. Jego model wartości sformułowany w kategoriach dopuszczalnych sił preferencji jest nieadekwatny. Zamiast tego proponuję model alternatywny, sformułowany w kategoriach przecięć racjonalnie dopuszczalnych uporządkowań preferencji. Dostarcza on ogólnej taksonomii wszystkich binarnych relacji wartości. Artykuł kończę kilkoma uwagami dotyczącymi następstw tego ujęcia dla teorii racjonalnego wyboru.

Moim celem w niniejszym artykule jest przedstawienie ogólnego ujęcia relacji wartości. Punktem wyjścia jest jednak szczególny typ relacji wartości, równorzędność [*parity*]. Pojęcie równorzędności zawdzięczamy Ruth Chang. Jej zdaniem, dwa przedmioty można porównywać pod względem wartości nawet wówczas, kiedy żaden z nich nie jest lepszy, gorszy lub równie dobry jak drugi. Istnieje czwarty rodzaj porównywalności: *równorzędność*. Joshua Gert zasugerował niedawno, że to dość ulotne pojęcie równorzędności pod względem wartości można z łatwością wyjaśnić, jeśli porównania wartości zinterpretuje się jako normatywne oceny preferencji i jeśli się uwzględni przy tym dwa poziomy normatywności: wymóg i przyzwolenie. W tym podejściu z łatwością można przeprowadzić rozróżnienie równowartości i równorzędności. Jak wykażę poniżej, w rozważanym podejściu, o ile zostanie ono właściwie rozszerzone, łatwo wyjaśnić również rozróżnienie równorzędności i nieporównywalności.

Chociaż podstawowa idea przyświecająca Gertowi jest atrakcyjna, sposób, w jaki ją rozwija, jest błędny. Przyjmuje on, że racjonalnie dopuszczalne preferencje w odniesieniu do pewnego przedmiotu mogą różnić się pod względem siły, a następnie przedstawia model porównywania wartości poprzez porównanie przedziałów sił dopuszczalnych preferencji dla różnych przedmiotów. Jak się jednak okaże, taki model przedziałowy ma cechy, które sprawiają, że nie nadaje się on do przedstawienia struktury relacji wartości. Zamiast niego proponuję alternatywny model

[1] Pierwodruk: „Theoria. A Swedish Journal of Philosophy" 2008, 74 (1), s. 18–49. Published with permission. Przedruk za zgodą wydawcy.

sformułowany w kategoriach przecięć racjonalnie dopuszczalnych uporządkowań preferencji, który potem wykorzystuję do naszkicowania ogólnej taksonomii binarnych relacji wartości. W zakończeniu podaję kilka sugestii dotyczących konsekwencji tego podejścia dla teorii racjonalnego wyboru.

1. Wprowadzenie pojęcia równorzędności

W *The Possibility of Parity* Ruth Chang[2] twierdzi, że dwa przedmioty mogą być porównywalne pod względem wartości, nawet jeśli żaden z nich nie jest ani lepszy, ani gorszy, ani równie dobry jak drugi. Zamiast odnosić się do siebie w jeden z tych typowych sposobów, mogą być one *równorzędne*[3]. Jako przykład rozważmy dwóch wielkich artystów, powiedzmy, Mozarta i Michała Anioła. Są oni porównywalni pod względem doskonałości, ale możemy chcieć zaprzeczyć, iż jeden z nich jest lepszy lub gorszy od drugiego, lub że są równie doskonali. Niemniej, traktować ich jako równorzędnych wydaje się czymś właściwym.

W jaki sposób ustala się, że istnieje ten czwarty rodzaj porównywalności? Chang rozważa przypadki, w których zestawiamy dwa różne przedmioty, x i y, z których żadnego nie uważamy za lepszy. Pod pewnymi względami pierwszy jest lepszy, pod innymi jest na odwrót, jednak żaden nie jest lepszy *tout court*. To, że x i y nie są równe pod względem wartości, można według Chang w tego rodzaju przypadkach wykazać za pomocą „argumentu z niewielkiego polepszenia" [*Small Improvement Argument*], w którym wyobrażamy sobie jakiś trzeci przedmiot x^+ bardzo podobny do x i taki że x^+ jest nieco lepszy od x, nie będąc jednocześnie lepszy od y. Oczywiście byłoby to niemożliwe, gdyby x i y były równie dobre[4]. To, że x i y mogą jednak być porównywalne pod względem wartości, raczej niż *nie*porównywalne, Chang wykazuje w następujący sposób. W tego typu przypadkach możemy często uważać jakiś przedmiot z, tego samego rodzaju co y, za gorszy zarówno od x, jak i od y. W dodatku możemy wyobrazić sobie skończony ciąg przedmiotów zaczynający się od z i kończący się na y, w którym każdy następny przedmiot jest pod jakimś względem odrobinę lepszy od swojego bezpośredniego poprzednika, będąc jednocześnie równym mu pod wszystkimi innymi istotnymi względami. Tego rodzaju polepszenie możemy nazwać „jednowymiarowym". Oczywiście, jeśli z jest gorsze od y pod wieloma względami, polepszenia w tym ciągu muszą dotyczyć wszystkich tych względów, gdy przechodzi się od z do y. Jednak z każdym krokiem w tym ciągu następuje (niewielka) zmiana tylko pod jednym względem. Wydawałoby się, że małe jednowymiarowe polepszenie nie powinno mieć wpływu na porównywalność: nie

[2] R. Chang, *The Possibility of Parity*, „Ethics" 2002, t. 112, s. 659–688.

[3] Zob. także R. Chang, *Introduction*, [w:] R. Chang (red.), *Incommensurability, Incomparability and Practical Reason*, Cambridge, MA 1997, Harvard University Press, s. 1–34 oraz idem, *Making Comparisons Count*, London 2002, Routledge.

[4] Zob. R. Chang, *The Possibility of Parity*, op. cit., § 1. W paragrafie tym Chang przedstawia również argument na rzecz tezy, że bardzo odmienne przedmioty na ogół nigdy nie będą równie dobre (zob. ibidem, s. 617 i nn.).

powinniśmy w ten sposób móc przejść od przedmiotu, który jest porównywalny z *x*, do takiego, który nie jest porównywalny. Jeśli zatem przyjmuje się, że pierwszy element tego ciągu jest porównywalny z *x* (przy założeniu, że *z* jest gorsze od *x*), to samo powinno zachodzić w przypadku każdego następnego elementu, włącznie z ostatnim elementem *y*. Chang nazywa to „argumentem z jednowymiarowego uszeregowania" [*Unidimensional Chaining Argument*][5].

Niemniej Chang przyznaje, że zasada leżąca u podstaw jej argumentu z uszeregowania stosuje się tylko do pewnej klasy przypadków. Zasada głosząca, że niewielkie jednowymiarowe polepszenie nie może przemienić porównywalności w nieporównywalność, stosuje się do przypadków, w których porównania wartości nie są przeprowadzane zgodnie z jakąś algorytmiczną regułą, lecz są raczej „kwestią balansowania lub równoważenia" różnych istotnych aspektów porównania[6]. Algorytmiczne reguły mogą pozwalać na nagłe zmiany porównywalności wywołane niewielkimi jednowymiarowymi zmianami. Z drugiej strony, w przypadku nieformalnych procedur ważenia, w stosunku do argumentu z uszeregowania można wysunąć zarzut, że nie bierze się w nim pod uwagę potencjalnej chwiejności sądów porównawczych: zatem argument ten staje się niebezpiecznie podobny do sorytu[7]. Chang przyznaje, że argument za możliwością równorzędności jako czwartego typu ewaluatywnej porównywalności pozostaje niepełny, dopóki nie wykaże się, jak ona sama stara się uczynić w swoim artykule, iż fenomenu równorzędności nie można sprowadzić do chwiejnych porównań wartości lub po prostu do luk w naszej wiedzy o wartościach.

2. Wartość a racjonalne preferencje

Według Chang możliwość równorzędności pokazuje, iż „podstawowe założenia standardowej teorii decyzji i teorii racjonalnego wyboru są błędne: preferowanie X względem Y, Y względem Z i indyferencja względem nich nie wyczerpują pojęciowej przestrzeni postaw związanych z dokonywaniem wyboru, które można zajmować wobec alternatyw"[8]. Joshua Gert[9] podaje w wątpliwość tę tezę i sugeruje, że nie trzeba rewidować tradycyjnego trójpodziału relacji preferencji, żeby wyjaśnić równorzędność.

---

[5] Por. ibidem, § 2.

[6] Ibidem, s. 676.

[7] Jak łatwo się przekonać, przyjęte przez Chang założenie głoszące, że jednowymiarowe polepszenia nie usuwają porównywalności, można zakwestionować, jeśli dopuści się chwiejną porównywalność. Jej argument z uszeregowania można by wtedy odrzucić jako po prostu pewną wersję sorytu. Punkt wyjścia ciągu (*z*) mógłby być wyraźnie porównywalny z *x*, punkt końcowy (*y*) mógłby być wyraźnie nieporównywalny z *x*, a pomiędzy nimi mogłyby się znajdować przypadki chwiejnej porównywalności. Ponieważ moim celem nie jest obrona przedstawionych przez Chang argumentów na rzecz istnienia równorzędności, ale raczej pokazanie, iż równorzędność stanowi pojęciową możliwość, nie będę dalej rozwijał tego zarzutu.

[8] R. Chang, *The Possibility of Parity*, op. cit., s. 666;

[9] J. Gert, *Value and Parity*, „Ethics" 2004, t. 114, s. 492–520.

Na pozór Gert chce również postawić inną tezę, która dotyczy raczej wartości niż preferencji. Zaprzecza jakoby przypadki równorzędności czyniły koniecznym porzucenie tradycyjnego trójpodziału relacji *wartości* — lepszy, gorszy, równie dobry — zachodzących między porównywalnymi przedmiotami.

Teza o trójpodziale głosi, że jeśli dwa przedmioty są porównywalne, jest tak dlatego, że jeden jest lepszy od drugiego, lub dlatego, że oba są równie dobre […]. W artykule tym będę bronił tezy o trójpodziale, przynajmniej w jednym istotnym sensie: będzie ona głosić, iż wszystkie relacje, które moglibyśmy chcieć użyć, można zdefiniować w kategoriach trzech tradycyjnych relacji wartości[10].

Jednak im bardziej czytelnik zagłębia się w artykuł Gerta, tym wyraźniej dostrzega, iż zapowiedź ta musiała opierać się na nieporozumieniu. Jak się okazuje, Gert w rzeczywistości przyjmuje, że trzy tradycyjne relacje wartości nie wyczerpują wszystkich możliwych sposobów, na które dwa przedmioty mogą być porównywalne. Podobnie jak Chang uważa on równorzędność za pozytywną relację wartości, która może zachodzić tylko wówczas, gdy nie zachodzi żadna z trzech tradycyjnych relacji wartości. Jego podejście nie pozwala również na podanie definicji wszystkich pozytywnych relacji wartości, włącznie z równorzędnością, w kategoriach trójpodziału „lepszy", „gorszy" i „równie dobry". Niemniej można wykazać, nawet jeśli Gert ujmuje to w mylący sposób, że tradycyjny trójpodział relacji *preferencji* wystarcza do wyjaśnienia wszystkich relacji wartości, włącznie z równorzędnością[11]. A dokładniej, co zostanie pokazane dalej, że taksonomię wszystkich relacji wartości można ująć w ramy, które obok tradycyjnej triady relacji preferencji dopuszczają również luki w preferencjach.

Pozytywne rozwiązanie, które proponuje Gert, opiera się na analizie pojęcia lepszości, której wcześniejsze wersje przyciągnęły dużą uwagę i wywarły rozległy wpływ w filozofii wartości. Choć o tym nie wspomina, Gert podąża śladem długiej tradycji. Wedle poglądu, którego korzenie sięgają przynajmniej Franza Brentano, a do zwolenników którego zaliczają się tacy filozofowie jak A.C. Ewing, John McDowell, David Wiggins, Allan Gibbard i Thomas Scanlon, być wartościowym to tyle samo co być stosownym przedmiotem postawy aprobującej. A dokładniej rzecz ujmując, przedmiot jest wartościowy o tyle, o ile ma cechy, które sprawiają, że czymś stosownym lub właściwym jest w jakiś sposób faworyzować ten przedmiot. „Stosowny", „właściwy", „powinien" itd. stanowią w tego typu analizie komponent normatywny;

[10] Ibidem, s. 493.

[11] Zob. także R. Chang, *Parity, Interval Value, and Choice*, „Ethics" 2005, t. 115, s. 331–350. Poza podaniem w wątpliwość stosowania przez Gerta tradycyjnego trójpodziału relacji wartości Chang podobnie jak ja krytykuje również zaproponowany przez Gerta model przedziałowy, wykorzystując po części podobne argumenty. Sama jednak nie przedstawia żadnego modelu alternatywnego. W rzeczywistości Chang nie jest gotowa zgodzić się z podstawową ideą Gerta, która głosi, że porównania wartości można analizować w kategoriach normatywnych ocen preferencji. Pod tym istotnym względem jej pogląd różni się od mojego.

cechy przedmiotu, sprawiające, że faworyzowanie go jest czymś właściwym, są tym, co nazywamy jego własnościami wartościotwórczymi; a rozmaitym rodzajom faworyzowania — pragnieniu, podziwianiu, lubieniu, cenieniu itp. — odpowiadają rozmaite rodzaje wartości: przedmiot jest pożądany, godny podziwu, miły, cenny i tak dalej. Gdy chodzi o relację lepszości, stosownym rodzajem faworyzowania jest preferencja: przedmiot jest lepszy od innego wtedy i tylko wtedy, gdy powinno się go preferować. Lub też, jak ujmuje to Brentano: „Gdy jedno dobro nazywamy »lepszym« niż inne, mamy na myśli, że należy je przekładać nad inne. Innymi słowy, *poprawne* jest przekładać jedno dobro, ze względu na nie samo, nad inne”[12]. W tym typie analizy stwierdzenie lepszości sprowadza się do normatywnej oceny preferencji[13].

Gert konkretyzuje normatywny komponent analizy w kategoriach pojęcia racjonalnego wymogu lub, równoważnie, w kategoriach jego odpowiednika: pojęcia racjonalnej dopuszczalności:

---

[12] F. Brentano, *O źródle poznania moralnego*, przeł. Cz. Porębski, Warszawa 1989, PWN, s. 28; zob. A. C. Ewing, *The Definition of Good*, London 1947, Macmillan; J. McDowell, *Values and Secondary Qualities*, [w:] T. Honderich (red.), *Morality and Objectivity*, London and Boston 1985, Routledge & Kegan Paul, s. 110–129; D. Wiggins, *A Sensible Subjectivism?*, [w:] idem, *Needs, Values, Truth: Essays in the Philosophy of Value*, Oxford 1987, Blackwell, s. 185–214; A. Gibbard, *Wise Choices, Apt Feelings: A Theory of Normative Judgment*, Oxford 1990, Clarendon; idem, *Preference and Preferability*, [w:] C. Fehige i U. Wessels (red.), *Preferences*, Berlin and New York 1998, W. de Gruyter, s. 239–259; T. M. Scanlon, *What We Owe to Each Other*, Cambridge, MA 1998, Harvard University Press. Praca Ewinga stanowi *locus classicus* tego typu analizy. Scanlon nazywa to podejście „przesuwnym ujęciem wartości” [*buck–passing account of value*], ponieważ przenosi ono rację przemawiającą za faworyzowaniem przedmiotu z jego wartości na własności wartościotwórcze (T. M. Scanlon, *What We Owe to Each Other*, op. cit., s. 97). Omówienie kilku trudności, z którymi zmierzyć musi się ten typ analizy, znajduje się w W. Rabinowicz i T. Rønnow–Rasmussen, *The Strike of the Demon: On Fitting Pro–Attitudes and Value*, „Ethics” 2004, t. 114, s. 391–423. Jedna z tego rodzaju trudności (tak zwany problem „złego rodzaju racji”) polega na tym, że preferowanie przedmiotu może być wymagane nie ze względu na własności, które czynią ten przedmiot lepszym, ale raczej dlatego, że samo preferowanie go byłoby wartościowe jako takie lub z uwagi na skutki. Albo też dlatego, że preferowanie go byłoby czymś stosownym z deontologicznych względów nie mających związku z wartością przedmiotu. Takie przypadki trzeba w jakiś sposób wykluczyć, jeśli analiza ta ma być możliwa do zaakceptowania. Inna trudność polega na tym, że podejście to pociąga za sobą niebezpieczeństwo błędnego koła, jeśli komponent normatywny (wymóg) lub komponent propozycjonalny (preferencja) same muszą być analizowane w kategoriach pojęcia lepszości. (Kilka uwag dotyczących tego, jak można analizować pojęcie preferencji w taki sposób, aby uniknąć błędnego koła, znajduje się poniżej).

[13] Zauważmy jednakże, że wielość rozmaitych rodzajów faworyzowania, które mogą pasować w odniesieniu do różnych przedmiotów, oznacza, iż ten ogólny typ analizy można by wykorzystać nie tylko do analizy lepszości, ale również do analizy innych asymetrycznych stosunków wartości. (Jestem wdzięczny Davidowi Almowi i Danielowi Svenssonowi za tę pomocną uwagę). Zatem jakiś przedmiot jest *bardziej godny podziwu* niż inny, jeśli powinno się go bardziej podziwiać; jest *bardziej pożądany*, jeśli powinno się go bardziej pragnąć itd. Tych innych rodzajów relacji nie będę rozpatrywał w niniejszym artykule, niemniej większą część dalszych rozważań można zastosować *mutatis mutandis* również do nich.

Przedmiot *x* jest *lepszy* niż inny przedmiot *y* wtedy i tylko wtedy, gdy preferowanie *x* względem *y* jest racjonalnie wymagane.

Albo, co wychodzi na to samo: *x* jest lepszy niż *y* wtedy i tylko wtedy, gdy niepreferowanie *x* względem *y* nie jest racjonalnie dopuszczalne.

W pierwszej części swojego artykułu, Gert stosuje pojęcia racjonalnego wymogu i dopuszczalności w odniesieniu raczej do wyborów niż do preferencji. Dlatego interpretuje pojęcie „lepszy" jako znaczące mniej więcej: „ten, który należy wybrać pod groźbą popełnienia błędu"[14]. Jednak w miarę lektury staje się jasne, że jego zdaniem to preferencje rozumiane jako dyspozycje do dokonywania wyboru stanowią pierwotny przedmiot ocen racjonalności wyrażanych w sądach o lepszości[15]. Należy zauważyć, że w tym kontekście samej preferencji nie można rozumieć jako sądu o lepszości, ponieważ wprowadzałoby to błędne koło do analizy lepszości przeprowadzonej w kategoriach wymaganych preferencji. Tego koła można uniknąć, jeśli potraktujemy preferencje jako dyspozycje do dokonywania wyboru[16].

Czy związek z preferencjami nakłada jakieś ontologiczne ograniczenia na potencjalne argumenty relacji lepszości? Zgodnie z szeroko przyjmowanym poglądem, przedmioty preferencji mogą być jedynie stanami rzeczy (konkretnymi lub ogólnymi). Wedle innego, preferencje nakierowane są na własności preferującego: bardziej wolę jeść niż pić, słuchać Mozarta niż Franka Sinatry, żyć w świecie, w którym Hitler został pokonany, niż w takim, w którym zostałby zwycięzcą itd.[17] Tego rodzaju ograniczeniom nałożonym na przedmioty preferencji zapewne sprzeciwiłby się ktoś pokroju Brentano[18]. Jednak gdyby tego rodzaju zawężone ujęcie było

[14] J. Gert, *Value and Parity*, op. cit., s. 499.

[15] Szczególnie wyraźnie widać to, gdy prezentuje swój model, w którym oceny racjonalności dotyczą preferencji o różnej sile. Jeśli chodzi o istotę tego rodzaju ocen, Gert odsyła czytelnika do rozdziału siódmego swojej książki *Brute Rationality*, Cambridge 2004, Cambridge University Press, w którym interpretuje je kognitywistycznie. Niemniej, jak zaznacza, jego analizie wartości można by z powodzeniem nadać niekognitywistyczny charakter, jeśliby pojęcia „racjonalny" (lub „racjonalnie dopuszczalny") zinterpretować raczej jako wyraz aprobaty niż jako przypisanie jakiejś własności.

[16] Jest to jeden ze sposobów uniknięcia błędnego koła w analizie. Alternatywnie, można by próbować uniknąć kolistości interpretując preferencje raczej jako postawy emotywne niż dyspozycje do dokonywania wyboru. W podejściu emotywistycznym preferowanie *x* w stosunku do *y* wiązałoby się z doświadczaniem *x* jako bardziej pociągającego niż *y*, bardziej przyjemnego lub coś w tym rodzaju. Można uniknąć błędnego koła w tej analizie, *jeżeli* rozważane emocje można opisać bez użycia pojęć ewaluatywnych. Gruntowne omówienie tej drugiej możliwości znaleźć można w D. Svensson, *The Softhearted but Hardheaded Challenge: Sentimentalism, Emotive Cognitivism and the Circularity Problem*, [w:] W. Rabinowicz i T. Rønnow–Rasmussen (red.), *Patterns of Value*, t. 2, Lund Philosophy Reports, Lund 2004, s. 261–290.

[17] D. Lewis, *Attitudes De Dicto and De Se*, „Philosophical Review" 1979, t. 88, s. 513–543.

[18] R. M. Chisholm, *Brentano and Intrinsic Value*, Cambridge 1986, Cambridge University Press, rozdz. 2 i 3. Zauważmy jednak, że dla Brentano preferencje są postawami emotywnymi. Jeśli interpretuje się preferencje jako dyspozycje do dokonywania wyboru, wówczas trudniej oprzeć się

poprawne, preferencje dotyczące takich bytów jak osoby czy przedmioty materialne zasadniczo sprowadzałyby się do postaw wobec pewnych stanów rzeczy lub wobec pewnych własności preferującego podmiotu. W analizie lepszości w kategoriach stosownych preferencji oznaczałoby to, że relacje lepszości zachodzące między osobami lub między konkretnymi przedmiotami można ostatecznie zredukować do odpowiednich relacji między stanami lub własnościami. Czy ta teza o redukowalności jest trafna, czy też nie, jest trudną kwestią i nie będę próbował się z nią zmierzyć w tym artykule.

Przedmiot *x* jest lepszy niż inny przedmiot *y*, jeśli preferowanie *x* względem *y* jest racjonalnie wymagane[19]. Kryje się za tym założenie, że potencjalny preferujący podmiot, który podlega temu wymogowi, jest dobrze zaznajomiony z rozważanymi przedmiotami. Nie trzeba wspominać, że przy braku poznawczego dostępu do porównywanych przedmiotów nasze preferencje nie muszą odpowiadać relacjom wartości. Istotnie, w takich okolicznościach nieposiadanie żadnych preferencji w odniesieniu do rozważanych przedmiotów może być czymś racjonalnym. Poniżej wszędzie zakładam, że mamy dostęp poznawczy do porównywanych przedmiotów.

Nie jest łatwo określić, co właściwie oznacza to założenie dotyczące poznawczego dostępu. Z co najmniej dwóch różnych powodów nie możemy przyjąć, iż oznacza ono pełną znajomość własności rozważanych przedmiotów: (i) zupełna wiedza może być ideałem, który jest niemożliwy do zrealizowania; (ii) nie możemy założyć, pod groźbą błędnego koła, że dostęp poznawczy rozciąga się na ewaluatywne cechy przedmiotów[20]. Poniżej problemy te jednak zostaną pominięte. Inny pominięty problem dotyczy tego, czy preferencje i postawy w ogólności mogą w ogóle stanowić przedmioty racjonalnych wymogów. Myślę, że mogą, mimo iż

---

konkluzji, że przedmioty preferencji z natury muszą być czymś takim jak stany lub własności. Jestem wdzięczny Björnowi Peterssonowi za zwrócenie uwagi na tę kwestię.

[19] Zob. A. Gibbard, *Preference and Preferability*, op. cit., s. 241: „Można stwierdzić, że być godnym pożądania to być pożądanym stosownie, w uzasadniony sposób lub racjonalnie. Lub też, skoro godny pożądania przedmiot może nie być wcale pożądany, powinniśmy wyrażać się hipotetycznie: coś jest godne pożądania, jeśli *byłoby* czymś rozsądnym pożądać tego. Coś jest godne pożądania, jeśli pożądanie tego byłoby *uzasadnione*; gdyby czymś *sensownym* było tego pożądać; gdyby pożądanie tego było czymś *stosownym* lub *racjonalnym*. Podobnie, godny preferowania przedmiot to przedmiot, który racjonalnie byłoby preferować". Gibbard nie dokonuje wyraźnego rozróżnienia preferencji wymaganej i tylko dopuszczalnej. W ujęciu Gerta jest to rozróżnienie kluczowe. Ponieważ jednak bycie godnym preferowania jest relacją asymetryczną, wyrażenia użyte przez Gibbarda — „uzasadnione", „stosowne", i „racjonalne" — trzeba interpretować jako pokrewne raczej „racjonalnie wymaganemu" niż „racjonalnie dopuszczalnemu". Dopuszczalność preferencji jest bowiem logicznie zgodna z dopuszczalnością również przeciwnej preferencji.

[20] Por. ostrożne sformułowanie tego rodzaju typu analizy przez Broada: „Nie jestem pewien, czy 'X jest dobry' nie można by zdefiniować jako oznaczające, iż X jest taki, że byłby stosownym przedmiotem pożądania dla każdego umysłu posiadającego adekwatną ideę jego *nieetycznych* cech"; C. D. Broad, *Five Types of Ethical Theory*, London 1930, Routledge & Kegan Paul, s. 283 (podkr. W.R.).

znajdują się one prawdopodobnie poza bezpośrednią kontrolą naszej woli, ale nie będę kontynuował tej dyskusji w niniejszym artykule.

Wróćmy do analizy relacji ewaluatywnych. Bycie gorszym jest po prostu odwrotnością bycia lepszym. Zatem:

x jest *gorszy* niż *y* wtedy i tylko wtedy, gdy jest racjonalnie wymaganym preferować *y* względem *x*.

Podobnie:

x i *y* są *równie dobre* wtedy i tylko wtedy, gdy bycie indyferentnym względem *x* i *y* jest racjonalnie wymagane.

Innymi słowy, dwa przedmioty są równie dobre, jeśli powinno się je preferować w równym stopniu.

W ujęciu tym łatwo dostrzec, w którym miejscu pojawia się równorzędność: jeśli *x* i *y* są równorzędne, to jest racjonalnie dopuszczalne preferować *x* względem *y*, ale jest również racjonalnie dopuszczalne mieć preferencję odwrotną. Gert opisuje następująco sytuacje tego rodzaju:

> […] w rzeczywistości jedynie bardzo rzadko myślimy o naszych konkretnych, osobistych preferencjach jako o jedynie racjonalnych. Ten pogląd na preferencję i wartość dopuszcza, że dwoje ludzi znajdujących się w takich samych warunkach poznawczych, posługujących się tymi samymi, doskonale precyzyjnymi kryteriami oceniania wartości przedmiotów pod względem W, i którym w równym stopniu zależy, aby wiedzieć, czy coś ma czy nie ma wartości W, mogłoby dokonać różnych, choć równie racjonalnych wyborów spośród dwóch przedmiotów, kiedy wartością istotną dla wyboru jest wartość W[21].

Gert i Chang przyjmują, że porównań przedmiotów dokonuje się zawsze w odniesieniu do jakiejś wspólnej wartości lub aspektu [*covering value or consideration*], które mogą różnić się w zależności od kontekstu, w jakim dokonuje się porównania. Gdy na przykład porównujemy dwie osoby, możemy zapytać, która z nich jest lepszym artystą, lepszym szermierzem albo lepszym kochankiem. Ten wspólny aspekt jest ważny, kiedy badamy, jakie preferencje są racjonalnie dopuszczalne. Kiedy chodzi, powiedzmy, o względne zalety Michała Anioła i Mozarta jako artystów, chcemy wiedzieć, czy jest dopuszczalne preferować jednego względem drugiego *jako artystę*, a nie, powiedzmy, jako rozmówcę. Zatem preferencje, o których mowa, zawsze są względne wobec tego mniej lub bardziej określonego wspólnego aspektu.

W dalszej części artykułu pominiemy to odniesienie do wspólnego aspektu, żeby uprościć ekspozycję, ale zanim porzucimy tę kwestię, zajmijmy się zarzutem

[21] J. Gert, *Value and Parity*, op. cit., s. 494.

pod adresem analizy lepszości jako bycia godnym preferowania, który mógłby wysunąć satysfakcjonista [*satisficer*] taki jak Michael Slote[22]. Wedle jednej z interpretacji satysfakcjonizmu niekiedy dopuszczalne jest przedkładanie gorszego przedmiotu nad lepszy albo przynajmniej indyferencja wobec nich. Takie postawy preferencyjne są dopuszczalne, jeśli gorszy przedmiot jest „wystarczająco dobry". Oczywiście, gdyby pogląd ten był poprawny, nie można by przeprowadzić analizy lepszości w kategoriach wymaganej preferencji. Jednak skłonny jestem sądzić, że satysfakcjonizm jest *prima facie* atrakcyjny tylko dlatego, że mieszamy ze sobą różne wspólne aspekty, które mogą wchodzić w grę w porównywaniu przedmiotów. Zilustrujmy to, o czym mówię, przykładem użytym przez Slote'a. Zubożona rodzina przybywa do hotelu w poszukiwaniu schronienia. Dyrektor hotelu oferuje im pokój, nie jeden z najlepszych, ale taki, który uważa za wystarczająco dobry. Chociaż uważa apartament prezydencki za lepsze mieszkanie, w danym przypadku nie przedkłada go nad zwykły pokój. Sądzę, że nie ma w tym niczego tajemniczego, żadnego głębszego problemu wymagającego analizy. Apartament prezydencki jest lepszy, to znaczy bardziej godny preferencji, *jako mieszkanie*, ale zwykły pokój jest co najmniej równie dobry lub równorzędny *jako schronienie*. To drugie wymaga jednak, aby mniej luksusowy pokój nie znajdował się zbyt nisko na skali lepszości mieszkań. Wyrażamy to stwierdzając, że zwykły pokój jest wystarczająco dobry: jest wystarczająco dobry jako mieszkanie, żeby być w pełni dobrym jako schronienie. Preferencje dyrektora hotelu mogą zatem zostać wyjaśnione, jeśli rozróżni się aspekty porównania. Uważam, że z wieloma przykładami, które proponują satysfakcjoniści, można poradzić sobie w podobny sposób.

W jeszcze innych przypadkach idea satysfakcjonującego wyboru sprowadza się do rozróżnienia dobra *działań* i dobra *rezultatów*. Zatem wedle satysfakcjonistycznej wersji konsekwencjalizmu pewne działanie może być optymalne, nawet jeśli prowadzi do suboptymalnego rezultatu, zakładając, że rezultat jest wystarczająco dobry (to znaczy wystarczająco dobry, żeby uczynić to działanie optymalnym). Tego rodzaju niestandardowa postać konsekwencjalizmu może być spójna, ale nawet jeśli jest spójna, nie stanowi zagrożenia dla analizy lepszości w kategorii wymaganych preferencji, jeśli ma się jasność co do tego, czy porównuje się działania czy rezultaty. Mam nadzieję, że te szkicowe uwagi na razie wystarczą. Całej skomplikowanej kwestii satysfakcjonizmu nie sposób zadowalająco omówić w tym artykule.

Wróćmy zatem do analizy relacji wartości. Zanim dokładniej zdefiniujemy równorzędność, chcę przeanalizować pojęcie nieporównywalności. Jak w obecnym ujęciu należy zanalizować nieporównywalność wartości? Gert[23] nie podejmuje wprost tego zagadnienia, ale ramę pojęciową, którą przyjmuje w swojej koncepcji, można w prosty

[22] M. Slote, *Beyond Optimizing*, Cambridge, MA 1989, Harvard University Press. Jestem wdzięczny Jonasowi Olsonowi za zwrócenie mi uwagi na ten zarzut. Chang w *Parity, Interval Value, and Choice*, op. cit. również podnosi tę kwestię.

[23] J. Gert, *Value and Parity*, op. cit.

sposób rozszerzyć tak, żeby znalazło się w niej miejsce dla nieporównywalności. Jak już wcześniej zasugerowałem, preferencję można traktować jako dyspozycję do dokonywania wyboru. Preferować x względem y to tyle samo co mieć dyspozycję do wyboru x, kiedy trzeba wybierać między x i y. Indyferencja jest jeszcze innym typem dyspozycji do dokonywania wyboru: to bycie w równym stopniu gotowym wybrać którykolwiek przedmiot. Ale w takim razie wydaje się, że mogłaby również istnieć para przedmiotów, w odniesieniu do której jakiejś osobie *brakuje* dyspozycji do dokonywania wyboru. Jeśli zajdzie konieczność, osoba ta rzecz jasna dokona jakiegoś wyboru, ale nie dlatego, że ma odpowiednią dyspozycję. Nie wszystkie wybory, których dokonujemy, są wyrazem dyspozycji do dokonywania wyboru.

Ważne, aby odróżnić brak dyspozycji do dokonywania wyboru od indyferencji. W tym drugim przypadku podmiot bez problemów dokonuje wyboru. W końcu osioł Buridana jest tylko filozoficzną fikcją. Natomiast przy braku dyspozycji do dokonywania wyboru doświadczamy zwykle wewnętrznego konfliktu w danej sytuacji. Dostrzegamy racje po każdej ze stron, ale nie potrafimy ich wyważyć (lub po prostu tego nie robimy). Jeśli musimy, dokonujemy wyboru, ale wybór ten jest dokonywany bez rozstrzygnięcia konfliktu racji[24].

W tym miejscu można zgłosić zarzut pod adresem całej koncepcji braku dyspozycji do dokonywania wyboru i wskazać, że niezależnie od tego, co robię, musi być tak, że robię to, ponieważ w pewnym sensie mam taką dyspozycję[25]. Wydaje się, że w zasadzie zawsze można wyprowadzić swoje zachowanie z bodźców zewnętrznych w połączeniu z jakąś dyspozycją: z konfiguracją czynników wewnętrznych, które sprawiły, że na zewnętrzne bodźce zareagowałem w określony sposób. Tak więc w *tym* sensie zawsze mam dyspozycję do dokonywania wyboru, kiedy wybieram. Jednak to znaczenie, o które mi chodzi, to dyspozycja do dokonywania wyboru w mocniejszym sensie — w sensie, w którym ta dyspozycja jest obecna tylko wtedy, gdy mam skłonność do dokonania przemyślanego i opartego na racjach wyboru spośród przedmiotów, które mam przed sobą[26]. W tym mocniejszym sensie oczywiście nie wszystko, co się robi,

---

[24] Pośredniego dowodu na brak dyspozycji do dokonywania wyborów w niektórych przypadkach dostarcza sekwencja wyborów. Zatem przykładowo, ktoś, kto preferuje x^+ względem x, ale nie preferuje x^+ względem y ani y względem x, może najpierw wymienić x^+ na y, a potem zdecydować się wymienić y na x i w efekcie zostać z przedmiotem (x), który dyspreferuje w stosunku do tego, od którego zaczął (x^+). Możemy wytlumaczyc tę sekwencję działań, jeśli założymy, że podmiotowi brakuje dyspozycji do dokonywania wyboru w odniesieniu do par (x^+, y) oraz (x, y), a na dodatek, że wykazuje się on krótkowzrocznością, to znaczy dokonuje wyborów bez przewidywania swoich przyszłych zachowań. Jednak tego rodzaju niekonsekwentną sekwencję wyborów można by również wyjaśnić na inne sposoby; na przykład, połączeniem krótkowzroczności ze zmianami w preferencjach albo preferencyjną nieracjonalnością (koliste preferencje).

[25] Jestem wdzięczny Johnowi Broome'owi za zwrócenie uwagi na tę kwestię i podkreślenie konieczności wyjaśnienia pojęcia dyspozycji do dokonywania wyboru, które jest potrzebne w mojej propozycji.

[26] Wybór w tym kwalifikowanym sensie jest możliwy nawet w przypadku indyferencji. Kiedy dwie możliwości okazują się być sobie równe po wyważeniu racji, mój wybór jednej z nich jest rozumny i przemyślany, nawet jeśli równie dobrze mogłem wybrać tę drugą możliwość.

jest wyrazem dyspozycji do dokonywania wyboru, ponieważ nie wszystko, co się robi, opiera się na rozumnym wyborze. Zarazem też można argumentować, że pojęcie preferencji wykorzystane w analizie komparatywnych relacji wartości powinno się rozumieć jako dyspozycję do dokonywania wyboru w mocniejszym sensie[27].

Zakładając zatem, że dyspozycje do dokonywania wyboru (w kwalifikowanym sensie) mogą być nieobecne, ich nieobecność może podlegać normatywnym ocenom. Pozwala nam to włączyć nieporównywalność do naszej analizy. A dokładniej, jeśli brak dyspozycji do dokonywania wyboru względem jakiejś pary przedmiotów nie jest tylko racjonalnie dopuszczalny, lecz jest racjonalnie wymagany, to można o tych przedmiotach powiedzieć, że są nieporównywalne. Innymi słowy:

x i *y* są *nieporównywalne* [*incomparable*] wtedy i tylko wtedy, gdy ani preferowanie jednego względem drugiego, ani bycie indyferentnym względem nich nie są racjonalnie dopuszczalne.

Można się zastanawiać, czy ta definicja nie jest nazbyt wymagająca. Czy w przypadku nieporównywalności nie wystarczyłoby, aby nieobecność dyspozycji do dokonywania wyboru w odniesieniu do rozpatrywanych przedmiotów była racjonalnie *dopuszczalna*, nawet jeśli nie jest wymagana?[28] Cóż, przynajmniej z powodów językowych tego rodzaju łagodne kryterium wydawałoby się dość niefortunne. Żeby posłużyć się analogią, nie mówimy, że coś jest niepożądane [*undesirable*], jeśli nie pożądać tego jest czymś jedynie dopuszczalnym. Coś jest niepożądane, tylko jeśli pożądanie tego jest w jakimś sensie *nie*dopuszczalne.

Niemniej możemy chyba przyjąć, że:

x i *y* są *słabo nieporównywalne*, jeśli racjonalnie dopuszczalne jest ani nie preferować jednego względem drugiego, ani nie być indyferentnym.

Czy jest uzasadnione spodziewać się istnienia nieporównywalności? Do pewnego stopnia zależy to od rozpatrywanej dziedziny przedmiotów. Jeśli ta dziedzina zawiera przedmioty należące do różnych kategorii ontologicznych, nietrudno będzie natknąć się na nieporównywalność. Kiedy, powiedzmy, rozpatrujemy jakąś osobę i stan rzeczy, preferowanie któregoś z nich wydaje się równie nieracjonalne, jak pozostanie indyferentnym. Preferowanie jednego względem drugiego lub pozostanie indyferentnym po prostu nie mają sensu[29]. W rzeczywistości nawet w obrębie tej

[27] Co do obrony tezy, że postawy aprobujące, do których odwołuje się analiza wartości w kategoriach „stosownych postaw", powinny opierać się na racjach, zob. W. Rabinowicz i T. Rønnow–Rasmussen, *The Strike of the Demon: On Fitting Pro–Attitudes and Value*, op. cit., s. 414–418.

[28] Pytanie to zadał mi Walter Sinnott–Armstrong.

[29] Jeśli nie przyjmiemy poglądu redukcjonistycznego i nie założymy, że preferowanie osoby polega na preferowaniu jakiegoś stanu rzeczy dotyczącego tej osoby; jednak oczywista niedorzeczność preferowania osoby względem stanu rzeczy sama przemawia przeciwko takiej redukcji.

samej kategorii ontologicznej można niekiedy spodziewać się nieporównywalności. W *Making Comparisons Count*[30] Chang wprowadza pojęcie „nie–porównywalności" [*non–comparability*]. Żeby uniknąć terminologicznego zamieszania, wskazane jest, jak sądzę, nazwać tę relację *zasadniczą nieporównywalnością* [*essential incomparability*]. Dwa przedmioty są zasadniczo nieporównywalne w odniesieniu do danego aspektu, jeśli przynajmniej jeden z nich nie należy do dziedziny, do której ten aspekt się stosuje. W tym sensie, ponieważ na przykład Mozart nie był rzeźbiarzem, jest on zasadniczo nieporównywalny z innymi osobami pod względem swej doskonałości jako rzeźbiarza. Zatem dwa przedmioty nie muszą należeć do różnych kategorii ontologicznych, żeby być zasadniczo nieporównywalnymi[31].

W dalszej części artykułu nie wyróżniam zasadniczej nieporównywalności jako osobnego typu relacji wartości. Jeśli jednak byłoby potrzebne kryterium, które wyróżnia przedmioty zasadniczo nieporównywalne, jest ono następujące: dla każdej takiej pary przedmiotów przynajmniej jeden z nich jest nieporównywalny z każdym innym przedmiotem w odniesieniu do danego aspektu. (Powodem jest to, że rozpatrywany przedmiot nie należy do dziedziny, do której dany aspekt się stosuje. Powyższe kryterium jest kryterium koniecznym zasadniczej nieporównywalności; jest również kryterium wystarczającym przy założeniu, że każdy przedmiot, do którego ten aspekt się stosuje, można porównać pod tym względem z przynajmniej pewnymi innymi przedmiotami).

Co z przedmiotami, które *nie* są zasadniczo nieporównywalne? Czy mogłyby być tak czy inaczej nieporównywalne? Można w to wątpić z następującego powodu. Można by założyć, że jest dopuszczalne nie zajmować postawy preferencyjnej w odniesieniu do dwóch przedmiotów, które oba należą do dziedziny, do której stosuje się dany aspekt. Innymi słowy, słaba nieporównywalność może zachodzić w obrębie tej dziedziny. Czy jednak brak postawy preferencyjnej może być pozytywnie *wymagany* w tego rodzaju przypadkach? Cóż, logicznie jest to oczywiście możliwe, ale nie jest jasne, czy ta logiczna możliwość jest realizowana w rzeczywistości. Prawdopodobnie najbardziej obiecującymi przykładami byłyby niektóre przypadki tragicznych dylematów w rodzaju wyboru Zofii. Można argumentować, że kiedy musisz wybrać, które z twoich dzieci powinno zostać ocalone, preferowanie jednej z możliwości jest równie niedopuszczalne, jak pozostanie indyferentnym względem nich. Czy jest to jednak niedopuszczalność racjonalna, czy raczej moralna?

Niemniej jednak dla celów niniejszego artykułu, nie jest niezbędne zajęcie określonego stanowiska co do rzeczywistego istnienia niezasadniczej nieporównywalności. Wystarczy naszkicować mapę możliwości pojęciowych.

---

[30] R. Chang, *Making Comparisons Count*, London 2002, Routledge, podrozdział 6.1.

[31] Zakłada to, że porównywanie Mozarta z innymi osobami pod względem jego doskonałości jako rzeźbiarza wymagałoby, żeby Mozart najpierw *był* rzeźbiarzem. Jak zwrócił mi uwagę Dan Egonsson, równie dobrze można by zakwestionować to założenie. Podobną krytykę można zgłosić pod adresem innych przykładów rzekomo zasadniczych nieporównywalności, które nie przekraczają granic kategorii ontologicznych.

Co zatem z porównywalnością? W jednym sensie

x i *y* są *porównywalne* wtedy i tylko wtedy, gdy nie są nieporównywalne.

Jednak w tym sensie porównywalność i słaba nieporównywalność nie wykluczają się nawzajem. Całkowita porównywalność przedmiotów oznaczałaby coś więcej: oznaczałaby, że przedmioty te nie są nawet słabo nieporównywalne, to znaczy, że każdy, kto je rozważa, powinien preferować jeden względem drugiego lub pozostać względem nich indyferentnym. Brak dyspozycji do dokonywania wyboru jest w tym przypadku niedopuszczalny. Zatem

x i *y* są *w pełni porównywalne* wtedy i tylko wtedy, gdy wymagane jest preferowanie któregoś z tych przedmiotów względem drugiego lub bycie indyferentnym.

Jak widzieliśmy, równorzędność ma być pewną postacią porównywalności. Uniemożliwia to zdefiniowanie tego pojęcia jako po prostu dopełnienia tradycyjnej triady pozytywnych relacji wartości: lepszy, gorszy i równie dobry. Nie możemy przyjąć, że *x* i *y* są równorzędne, jeśli żadne z nich nie jest ani lepsze, ani gorsze od drugiego, i nie są one równie dobre; zamiast być równorzędnymi, te dwa przedmioty mogą nie być porównywalne.

Co w takim razie z możliwością zdefiniowania równorzędności [w jakiś mniej bezpośredni sposób] w kategoriach trzech tradycyjnych relacji wartości? Ta droga również nie jest dostępna. To, że tradycyjny trójpodział relacji wartości nie wystarcza do zdefiniowania równorzędności, widoczne jest z następującego argumentu. Załóżmy, że dla danej dziedziny przedmiotów określiliśmy już dla każdej pary przedmiotów, czy pierwszy człon tej pary jest w stosunku do drugiego lepszy, gorszy, równie dobry, czy też nie zachodzi żadna z tych relacji wartości. Oznacza to, że określiliśmy, jaka postawa preferencyjna, jeśli w ogóle jakaś, jest wymagana w odniesieniu do każdej takiej pary: preferowanie, dyspreferowanie, indyferencja lub żadna z tych trzech możliwości. Rozważmy parę *x* i *y*, w przypadku której okazuje się, że żadna z postaw preferencyjnych nie jest racjonalnie wymagana. Najwyraźniej, z naszych informacji o *wymaganych* postawach preferencyjnych dotyczących wszystkich par przedmiotów, nie wynika nic odnośnie do tego, czy jest racjonalnie *dopuszczalne* zajmować jakąś postawę preferencyjną względem *x* i *y*; czyli relacje lepszości, gorszości i równowartości w tej dziedzinie nie określają, czy pary przedmiotów, które nie podpadają pod ekstensje tych relacji, są porównywalne czy też nie. To jednak oznacza, że pojęcia porównywalności nie można zdefiniować w oparciu o tradycyjny trójpodział relacji wartości. To samo dotyczy oczywiście równorzędności. Pamiętajmy, że jeśli *x* i *y* są równorzędne, zarówno preferowanie jednego względem drugiego, jak i dyspreferowanie jednego względem drugiego są racjonalnie dopuszczalne. Z posiadanych przez nas informacji dotyczących zakresu *wymaganych* postaw preferencyjnych nie wynika nic odnośnie do tego, czy jest dopuszczalne mieć przeciwstawne preferencje w odniesieniu do par przedmiotów nie należących do tego zakresu[32].

Wróćmy zatem do naszego wyjaśnienia równorzędności w kategoriach dopuszczalnych preferencji. Wiemy, że równorzędność zakłada porównywalność. Czy wymaga jednak pełnej porównywalności, czy może wystarczy porównywalność w słabszym sensie tego słowa? Oba rozwiązania są możliwe. Zatem w szerokim sensie:

x i *y* są *równorzędne* wtedy i tylko wtedy, gdy zarówno preferowanie *x* względem *y*, jak i preferowanie *y* względem *x* jest racjonalnie dopuszczalne.

---

[32] Argument ten jednak zależy w oczywisty sposób od założenia, że relacje wartości można analizować w kategoriach dozwolonych i wymaganych postaw preferencyjnych. Erik Carlson (*Parity Defined in Terms of Betterness*, [w:] T. Rønnow–Rasmussen, D. Egonsson i B. Petersson (red.), *Hommage à Wlodek — Philosophical Papers Dedicated to Wlodek Rabinowicz*, http://www.fil.lu.se/HommageaWlodek/site/abstra.htm), który nie przyjmuje tego założenia, sądzi, że równorzędność można zdefiniować w kategoriach lepszości. Definicja Carlsona obejmuje dwa kroki. Po pierwsze, definiuje on pojęcie „prawie lepszy od" w kategoriach bycia „lepszym" i jego odwrotności — bycia „gorszym" (*x* jest gorszy od *y* wtedy i tylko wtedy, gdy *y* jest lepszy od *x*):

x jest *prawie lepszy od y* wtedy i tylko wtedy, gdy *x* nie jest lepszy od *y*, ale (i) każdy *z*, który jest lepszy od *x*, jest również lepszy od *y*, lub (ii) każdy *z*, który jest gorszy od *y*, jest również gorszy od *x*.

Następnie ta druga relacja i jej odwrotność, które możemy nazwać „prawie gorszym od", zostają wykorzystane do zdefiniowania równorzędności:

x jest *równorzędny* z *y* wtedy i tylko wtedy, gdy żaden z nich nie jest lepszy od drugiego, ale istnieje jakiś *z*, który jest (i) lepszy od jednego z nich i prawie lepszy od drugiego, lub (ii) gorszy od jednego z nich i prawie gorszy od drugiego.

Omówienie definicji Carlsona i jej umotywowanie zaprowadziłoby nas zdecydowanie za daleko. Jednak jest oczywiste, że przy braku specjalnych ograniczeń nałożonych na dziedzinę przedmiotów, zaproponowana przez niego definicja nie jest równoważna z naszą definicją. Aby to wykazać, załóżmy, że dziedzina przedmiotów składa się tylko z trzech przedmiotów *x*, *y* i *z*, takich, że *z* jest lepszy od *x*, a poza tym żaden z przedmiotów należących do tej dziedziny nie jest lepszy od innego. Definicja Carlsona wówczas implikuje, że *x* i *y* muszą być równorzędne: ani *x*, ani *y* nie jest lepszy od drugiego, podczas gdy *z* jest lepszy od *x* i (trywialnie) prawie lepszy od *y*. Może jednak zajść taka możliwość, że w naszym podejściu *x* i *y* są w tym przypadku nieporównywalne: może okazać się, że jest racjonalnie niedopuszczalne preferować jeden w stosunku do drugiego lub być indyferentnym względem nich. Taka sytuacja jest przynajmniej logicznie możliwa.

Co jednak z kierunkiem przeciwnym? Czy w naszym podejściu dwa przedmioty mogą być równorzędne, nie będąc równorzędne zgodnie z ujęciem Carlsona? Odpowiedź ponownie brzmi: tak, jeśli nie nałożymy żadnych specjalnych ograniczeń na dziedzinę przedmiotów. Załóżmy, że dziedzina ta składa się tylko z *x* i *y*, z których żaden nie jest lepszy od drugiego. Wówczas z definicji Carlsona wynika oczywiście, że *x* i *y* nie są równorzędne: nie istnieje *z* taki, że *z* jest lepszy (gorszy) niż któryś z przedmiotów *x* i *y* i prawie lepszy (gorszy) niż drugi z tych przedmiotów. Jednak w naszym ujęciu *x* i *y* mogą być równorzędne: dozwolone może być preferowanie jednego z nich w stosunku do drugiego oraz posiadanie preferencji przeciwnej. Ponownie, taka sytuacja jest logicznie możliwa.

Jeśli w dodatku *x* i *y* są w pełni porównywalne, będzie można o nich powiedzieć, że są *w pełni równorzędne*.

Zauważmy, że ta definicja równorzędności jest możliwa tylko dlatego, że w niniejszym podejściu przyjęliśmy rozróżnienie dwóch poziomów normatywności: poziomu *mocnego* i *słabego*. Przeprowadzona przez Gerta analiza relacji wartości w kategoriach racjonalnie uzasadnionych preferencji zostawia miejsce na równorzędność, ponieważ zasadność można interpretować w sposób mocny jako wymóg albo słaby jako dozwolenie. Wprowadzenie dwóch poziomów normatywności stanowi główny wkład Gerta w analizę wartości w kategoriach „stosownych postaw". O ile wiem, żaden z wcześniejszych teoretyków należących do tej tradycji nie przeprowadził takiego rozróżnienia w swoich analizach. Typowe podejście polegało zawsze na przyjmowaniu mocnej interpretacji deontycznego komponentu tej analizy.

Nawiasem mówiąc, powinienem wskazać, że podana przez Gerta definicja równorzędności jest o wiele węższa niż definicja zaproponowana powyżej. Jego zdaniem, aby *x* i *y* były równorzędne, nie wystarcza, żeby preferowanie każdego z nich było racjonalnie dopuszczalne. W jego opinii uczyniłoby to równorzędność zbyt szeroką kategorią. Jego zdaniem *x* i *y* muszą dodatkowo spełnić warunek, aby dla każdego trzeciego przedmiotu *z* „racjonalny status" rozmaitych możliwych postaw preferencyjnych względem *x* i *z* był taki sam jak „racjonalny status" odpowiednich postaw względem *y* i *z*[33]. Co z kolei oznaczałoby w szczególności, że jeśli jest czymś wymaganym preferować *z* względem *x*, to musi być również wymagane preferowanie *z* względem *y*. Innymi słowy, każdy przedmiot, który jest lepszy od *x*, musiałby być lepszy od *y* i na odwrót. Niewątpliwie jest to zbyt silny wymóg: Gert musi się mylić w tej kwestii. W typowych przypadkach równorzędności zachodzącej między dwoma przedmiotami małe polepszenie x^+ jednego przedmiotu *x* nie musi czynić go lepszym od innego przedmiotu *y*. Jak widzieliśmy, użyty przez Chang argument z niewielkiego polepszenia wychodzi od takich przypadków.

3. Model przedziałowy

Jako idealizację Gert przyjmuje założenie, że siła możliwych preferencji dla różnych przedmiotów jest mierzalna[34]. Następnie wykorzystuje tę idealizację w swoim formalnym modelu relacji wartości. Ponieważ może być racjonalnie dopuszczalne preferowanie danego przedmiotu *x* z większą lub mniejszą siłą, możemy przyporządkować *x* przedział liczb rzeczywistych $[x^{min}, x^{max}]$, który określa racjonalnie dozwolony zakres sił preferencji w odniesieniu do *x*. x^{min} jest dolną granicą tego

[33] Zob. J. Gert, *Value and Parity*, op. cit., s. 506.

[34] Gert nie podaje skali pomiaru, ale jego omówienie pozwala przypuszczać, że chodzi mu o coś w rodzaju skali interwałowej. Oznacza to, że arbitralność w liczbach przedstawiających siły preferencji dotyczy co najwyżej wyboru punktu zerowego oraz jednostki miary. Jednakże, o ile mogę to zrozumieć, zaproponowany przez niego model wymaga, ściśle biorąc, o wiele mniej: skala czysto porządkowa w pełni by wystarczyła. Zatem ważne jest tylko to, że większa liczba odpowiada większej sile preferencji.

przedziału, natomiast x^{max} jest jego górną granicą. Gert milcząco zakłada, że dowolna kombinacja racjonalnie dopuszczalnych sił preferencji dla różnych przedmiotów sama jest racjonalnie dopuszczalna. Załóżmy na przykład, że przedmiotom x i y przyporządkowano częściowo pokrywające się przedziały, odpowiednio, [10, 40] i [5, 30]. Oznacza to, że jest dopuszczalne mieć preferencję dla x, powiedzmy, o sile 20, i jest równie dopuszczalne mieć preferencję dla y o sile 20. Zatem, jak przyjmuje Gert, dopuszczalne jest posiadanie obu tych preferencji jednocześnie, to znaczy bycie indyferentnym względem tych dwóch przedmiotów. Siły preferencji takie jak, powiedzmy, 30 dla x i 10 dla y, są również dopuszczalne, co oznacza, że jest dozwolone preferowanie x względem y. Jednak równie dozwolone jest preferowanie y względem x, ponieważ górna granica przedziału racjonalnie dopuszczalnej preferencji dla y (30) jest wyższa niż dolna granica tego przedziału dla x (10).

W kategoriach tego przedstawienia dozwolonych sił preferencji za pomocą przedziałów, Gert formułuje swoją „regułę przedziału" [*Range Rule*], dostarczającą definicji pojęcia lepszości. Lepszość wymaga niezachodzenia na siebie przedziałów. Przedmiot x jest lepszy niż przedmiot y wtedy i tylko wtedy, gdy dolna granica przedziału dozwolonych preferencji dla x jest wyższa niż górna granica odpowiedniego przedziału dla y[35], czyli w skrócie:

Reguła przedziału: x jest lepszy od y wtedy i tylko wtedy, gdy $x^{min} > y^{max}$.

Innymi słowy, nawet najsłabsza dopuszczalna preferencja dla x jest silniejsza niż najsilniejsza dopuszczalna preferencja dla y. Załóżmy na przykład, że x przyporządkowano, tak jak poprzednio, przedział [10, 40], ale dla y przedział wynosi teraz [5, 9]. Ponieważ 10, dolna granica dla x, przewyższa 9, górną granicę dla y, x jest lepsze od y.

W tym modelu zarówno równorzędność, jak i równowartość odrębnych przedmiotów znajdują się wśród tych przypadków, w których przedziały dla porównywanych przedmiotów przynajmniej częściowo się pokrywają. Gert sam zauważa, że w jego modelu przedziałowym równowartość jest rzadkim zjawiskiem. Przedmioty x i y są równie dobre wtedy i tylko wtedy, gdy racjonalnie wymagane jest bycie indyferentnym wzgledem x i y. Jednak w modelu przedziałowym jest to możliwe tylko wówczas, gdy przedziały dla x i y są te same, a w dodatku mają *zerową długość*, to znaczy zawierają tylko jeden punkt. Zatem

(i) przedział dla x musi być taki sam jak przedział dla y,

oraz

(ii) dolna granica tego przedziału musi być równa jego górnej granicy.

[35] Zob. J. Gert, *Value and Parity*, op. cit., s. 505.

Innymi słowy, istnieje tylko jedna racjonalna siła preferencji dla *x* i dla *y*, taka sama dla obu tych przedmiotów. Warunek (i) jest oczywiście niezbędny, żeby *x* i *y* były równie dobre. Jeśli jednak *x* i *y* są odrębnymi przedmiotami, wówczas potrzebny jest również warunek (ii); gdyby bowiem warunek (ii) nie zachodził, wówczas racjonalnie dopuszczalne byłoby preferowanie *x* z siłą bliską górnej granicy wspólnego przedziału i racjonalnie dopuszczalne byłoby preferowanie *y* z siłą bliską dolnej granicy. Ponieważ nic w tym modelu nie przeszkadza łączeniu tych preferencji, racjonalnie dopuszczalnym byłoby preferowanie *x* względem *y*. Możliwość taka jest jednak wykluczona, jeśli *x* i *y* mają być równie dobre. Jednocześnie, jak widzieliśmy, Gert uznaje, że „w rzeczywistości jedynie bardzo rzadko myślimy o naszych konkretnych, osobistych preferencjach jako o jedynie racjonalnych”[36]. W szczególności bardzo rzadko przyjmujemy, że siła, z jaką preferujemy dany przedmiot, jest jedyną racjonalną siłą. Tym samym warunek (ii) może być spełniony jedynie bardzo rzadko. Oznacza to, że w modelu przedziałowym równowartość dwóch odrębnych przedmiotów będzie zachodzić bardzo rzadko, jeśli w ogóle[37].

Ta cecha modelu powinna nas zaniepokoić. Inną problematyczną cechą jest to, że pozostaje niejasne, w jaki sposób tego rodzaju model może ująć nieporównywalność. Jak widzieliśmy, dwa przedmioty *x* i *y* są nieporównywalne, jeśli racjonalnie niedopuszczalne jest preferowanie jednego względem drugiego lub bycie indyferentnym względem nich. Jednak w modelu przedziałowym wymagałoby to, o ile jestem w stanie stwierdzić, żeby przynajmniej dla jednego z tych przedmiotów przedział dopuszczalnych sił preferencji był pusty. Gdyby bowiem istniały jakieś dopuszczalne siły preferencji dla każdego z tych przedmiotów, wówczas byłoby czymś dopuszczalnym albo preferować jeden z nich względem drugiego, albo być indyferentnym. Gdyby jednak przedział dla, powiedzmy, *x* był pusty, wówczas *x* byłoby nieporównywalne nie tylko z *y*, ale również z każdym innym przedmiotem! To nie może być poprawne: przedmiot, który jest nieporównywalny z pewnymi przedmiotami, powinien w normalnych okolicznościach być porównywalny przynajmniej z jakimiś innymi przedmiotami w tej dziedzinie.

Gert mógłby na to odpowiedzieć, że model przedziałowy jest właściwy tylko w przypadku braku nieporównywalności w danej dziedzinie. Mógłby również próbować przekonać nas, że nie jest to tak kontrintuicyjne, jak mogłoby się wydawać, że równowartość odrębnych przedmiotów jest bardzo rzadkim zjawiskiem. Jednak

[36] Ibidem, s. 494.

[37] Chang (*Parity, Interval Value, and Choice*, op. cit., s. 340 i nn.) posuwa się aż do zasugerowania, że model przedziałowy Gerta nie może uczynić równowartości relacją zwrotną dla tych wszystkich przedmiotów, w odniesieniu do których racjonalna preferencja może różnić się siłą. Wydaje się jednak, że opiera się to na pewnym nieporozumieniu. Nawet jeśli przedział dopuszczalnych sił preferencji dla jakiegoś przedmiotu ma niezerową długość, nie oznacza to, że jest dopuszczalne *jednoczesne* posiadanie dwóch preferencji o różnej sile w odniesieniu do tego przedmiotu. W każdym danym momencie podmiot może mieć tylko jedną siłę preferencji dla przedmiotu. Zatem wynika z tego w trywialny sposób, że dla każdego *x* wymagana jest indyferencja względem *x* i *x*.

najgorsze jest dopiero przed nami. Gert ilustruje swój model przede wszystkim za pomocą przypadków, w których jakiś przedmiot x jest gorszy niż inny przedmiot x^+, ale żaden z nich nie jest ani lepszy, ani gorszy od jakiegoś trzeciego przedmiotu y. Odwołajmy się do przykładu, który podaje sam Gert: potraktujmy x i x^+ jako znoszenie swędzenia po oparzeniu trującym bluszczem przez, odpowiednio, tydzień i jeden dzień, i przyjmijmy, że y jest typowym bólem spowodowanym zakładaniem plomby u dentysty. Chociaż x jest gorsze od x^+, Gert sugeruje, że żadne z tych doznań nie jest ani lepsze, ani gorsze od y. Te dwa rodzaje bólu zbyt różnią się od siebie, aby ich bezpośrednie porównanie było możliwe. Można podać inny przykład. Niech x i y będą, odpowiednio, podróżami do Australii i Republiki Południowej Afryki, przy czym niech x^+ będzie podróżą do Australii z dodatkową premią w postaci 100 dolarów. Chociaż podróż do Australii z premią jest lepsza niż podróż do Australii bez premii, żadna z tych dwóch alternatyw nie wydaje się być lepsza lub gorsza od podróży do RPA. Jak pokazuje Gert, tego rodzaju przypadki z łatwością można przedstawić w jego modelu przedziałowym. Kiedy dolna granica przedziału dla x^+ przewyższa górną granicę przedziału dla x, oba te przedziały mogą nadal częściowo pokrywać się z przedziałem dla y.

Wyobraźmy sobie jednak dodatkowy *czwarty* przedmiot y^+, którym może być podróż do RPA z dodatkową premią w postaci 100 dolarów (lub, jak byłoby to w przykładzie Gerta, nieco krótsze borowanie zęba). y^+ jest lepsze od y, ale, załóżmy, nie jest lepsze od x. Relacja y i y^+ do x jest zatem taka sama jak relacja x i x^+ do y. (Jeśli chodzi o x^+ i y^+, z tego co założyliśmy wynika, że żaden z tych dwóch przedmiotów nie jest lepszy od drugiego). Można jednak dowieść, że tej struktury relacji wartości czterech przedmiotów nie można przedstawić w modelu przedziałowym[38]. Dowód jest następujący:

Ponieważ x^+ jest lepszy od x, a y^+ jest lepszy od y, reguła przedziału implikuje, że:

(i) $x^{+min} > x^{max}$ i (ii) $y^{+min} > y^{max}$.

Możliwe są teraz dwa przypadki: albo (1) $\mathrm{x}^{\mathrm{max}} \geq \mathrm{y}^{\mathrm{max}}$, albo (2) $y^{max} \geq x^{max}$.

Ale z (i) oraz (1) łącznie wynika, że $x^{+min} > y^{max}$, co przeczy naszemu założeniu, że x^+ nie jest lepsze od y, natomiast z (ii) i (2) wynika, że $y^{+min} > x^{max}$, co z kolei przeczy założeniu, że y^+ nie jest lepsze od x.

Jest to ogólny wynik. Model przedziałowy zakłada dla wszystkich przedmiotów x^+, x, y^+ i y, że:

[38] Podobny przykład znajduje się w S. Danielsson, *Numerical Representations of Value–Orderings: Some Basic Problems*, [w:] Ch. Fehige i U. Wessels (red.), *Preferences*, Berlin and New York 1998, W. de Gruyter, s. 114–122. W rzeczywistości dowiedziałem się tego od Danielssona dawno temu, w latach 70. Danielsson ogłosił to drukiem już w pracy *Hur man inte kan mäta välmåga* [*Jak nie można mierzyć dobrobytu*], „Filosofisk tidskrift" 1983.

Jeśli x^+ i y^+ są lepsze od, odpowiednio, x i y, wówczas musi być tak, że albo x^+ jest lepszy od y, albo y^+ jest lepszy od x[39].

Ponieważ ta ogólna implikacja jest, jak się właśnie przekonaliśmy, niepożądana, model przedziałowy nie nadaje się do przedstawienia relacji wartości.

Gert uzasadnia użycie modelu przedziałowego, odwołując się do podobnych ujęć nieprecyzyjnych subiektywnych prawdopodobieństw[40]. Jednak łatwo dostrzec, że zarzut, który wysunęliśmy, równie dobrze stosuje się do porównań prawdopodobieństw. Stwierdzeń takich jak „zdanie *A* jest bardziej prawdopodobne niż zdanie *B*" nie można interpretować przypisując zdaniom przedziały prawdopodobieństwa i używając odpowiednika reguły przedziału dla przedstawienia relacji „bardziej prawdopodobne niż". Model przedziałowy jest równie nieodpowiedni do tego celu, jak do przedstawienia relacji wartości. Żeby się o tym przekonać, możemy wykorzystać tego samego typu strukturę, co powyżej. Zatem, niech *A* i *B* będą dwoma zdaniami dotyczącymi różnych kwestii, którym nie przypisujemy określonego prawdopodobieństwa. W szczególności nie uważamy, że są one równie prawdopodobne, ani też nie przyjmujemy, że jedno jest bardziej prawdopodobne niż drugie. Niech teraz *C* będzie jakimś wysoce prawdopodobnym zdaniem logicznie niezależnym zarówno od *A*, jak i od *B*; powiedzmy, zdaniem głoszącym, że w następnym rzucie kostką nie wypadnie 6. *A* jest nieco bardziej prawdopodobne niż *A*&*C*, podczas gdy *B* jest nieco bardziej prawdopodobne niż *B*&*C*. Zarazem może się okazać, że ani *A* nie jest bardziej prawdopodobne niż *B*&*C*, ani *B* nie jest bardziej prawdopodobne niż *A*&*C*. Z takiej samej argumentacji jak powyżej wynika zatem, że żadne przyporządkowanie przedziałów prawdopodobieństwa czterem zdaniom *A*, *B*, *A*&*C* i *B*&*C* nie może przedstawić ich wzajemnych stosunków prawdopodobieństwa.

Na czym polega problem w tego rodzaju przypadkach? Wróćmy do porównań lepszości. Rozpatrzmy ponownie porównanie podróży do Australii z taką samą podróżą, ale z premią w postaci 100 dolarów. Ta druga jest lepsza, ale czy rozsądnie jest założyć, że nawet najsłabsza racjonalnie dopuszczalna preferencja dla tej alternatywy jest silniejsza niż najsilniejsza racjonalnie dopuszczalna preferencja dla pierwszej alternatywy? Z pewnością nie może tak być. Jeśli założymy, że przedział dla gorszej alternatywy to [10, 30], wówczas przedział dla lepszej alternatywy powinien być, powiedzmy, [11, 31] lub coś w tym rodzaju. Należy zatem oczekiwać, że te dwa przedziały w znacznym stopniu będą sie *pokrywać*. Jednak najsłabsza dopuszczalna preferencja dla lepszej alternatywy będzie silniejsza niż najsłabsza

39 Jeśli relacja lepszości spełnia ten warunek, a także jest przechodnia i asymetryczna, to mamy do czynienia z tak zwanym *porządkiem przedziałowym* [*interval order*]. Jak dobrze wiadomo, porządki przedziałowe są właśnie takimi relacjami, które można przedstawić w modelach przedziałowych wykorzystujących regułę przedziału (zob. P. C. Fishburn, *Utility Theory for Decision Making*, New York 1970, John Wiley & Sons, s. 20–23; wynik ten zachodzi dla wszystkich przeliczalnych dziedzin przedmiotów).

40 J. Gert, *Value and Parity*, op. cit, s. 510.

dopuszczalna preferencja dla gorszej alternatywy, a najsilniejsza dopuszczalna preferencja dla lepszej alternatywy będzie silniejsza niż najsilniejsza dopuszczalna preferencja dla gorszej alternatywy.

Dokładnie to samo spostrzeżenie odnosi się do porównań prawdopodobieństw z naszego wcześniejszego przykładu: najniższe dopuszczalne prawdopodobieństwo przyporządkowane bardziej prawdopodobnej alternatywie *A* powinno być wyższe niż najniższe prawdopodobieństwo przyporządkowane mniej prawdopodobnej możliwości *A&C*; i podobnie będzie w przypadku najwyższych dopuszczalnych prawdopodobieństw przyporządkowanych tym zdaniom. Niemniej należy oczekiwać, że przedziały ich prawdopodobieństw będą się częściowo pokrywać.

Czy oznacza to zatem, że to, czego nam potrzeba, to tylko odpowiednie osłabienie reguły przedziału? Czy powinniśmy stwierdzić, że aby jakiś przedmiot był lepszy od innego, wystarczy, że górna i dolna granica przedziału przyporządkowanego temu przedmiotowi przewyższają, odpowiednio, górną i dolną granicę przedziału przyporządkowanego drugiemu przedmiotowi? Oznaczałoby to przyjęcie następującego kryterium:

Osłabiona reguła przedziału: x jest lepszy od y wtedy i tylko wtedy, gdy (i) $x^{max} > y^{max}$ oraz (ii) $x^{min} > y^{min}$.

Porównania prawdopodobieństw można potraktować w ten sam sposób.

W przeciwieństwie do reguły przedziału Gerta to osłabione kryterium nie wymaga, aby dolna granica dla lepszego przedmiotu była wyższa niż górna granica dla gorszego przedmiotu. Niestety, takie osłabienie kryterium lepszości nie zachowałoby intuicji, zgodnie z którą racjonalnie wymagane jest preferowanie lepszego przedmiotu. Jeśli bowiem pozwoli się, żeby przedziały dla lepszego przedmiotu x i gorszego przedmiotu y częściowo się pokrywały, to względnie słaba dopuszczalna preferencja względem x może być słabsza niż względnie silna dopuszczalna preferencja względem y. Aby uniknąć tego niepożądanego wniosku, że dopuszczalne jest preferowanie gorszego przedmiotu względem lepszego, musielibyśmy zakazać *łączenia* silnej preferencji względem pierwszego przedmiotu ze słabą preferencją względem tego drugiego. Jednak w modelu przedziałowym brakuje zasobów pojęciowych pozwalających na zakazanie bądź wymaganie konkretnych kombinacji sił preferencji w stosunku do różnych przedmiotów. W modelu tym nie ma niczego, co zapewniałoby, że niezależnie od tego, jaką ma się preferencję w stosunku do jednej alternatywy, racjonalnie wymagane jest preferować drugą alternatywę *jeszcze bardziej*.

Prawdę mówiąc, jest jeszcze inny, bardziej bezpośredni zarzut wobec tej osłabionej wersji modelu przedziałowego. Możliwe są struktury lepszości, które nie mogą zostać przedstawione przez model przedziałowy, nawet w jego osłabionej wersji. Oto przykład: mamy sześć przedmiotów x, x^+, y, y^+, z oraz u. Pierwsze cztery odnoszą sie do siebie tak samo jak w poprzednim przykładzie, natomiast z jest lepsze zarówno od x, jak i od y, a u jest gorsze zarówno od x^+, jak i od y^+. W dodatku z nie jest ani lepsze, ani gorsze od x^+ i y^+, natomiast u nie jest ani lepsze, ani gorsze od x i y. Strukturę tę możemy przedstawić za pomocą następującego diagramu:

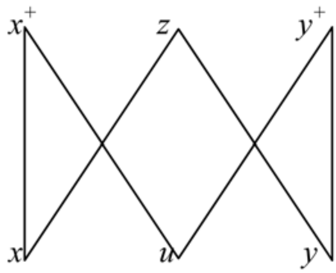

Linie biegnące z góry na dół przedstawiają relacje lepszości. Można teraz dowieść, że nawet przy przyjęciu osłabionej reguły przedziału nie jest możliwe przyporządkowanie przedmiotom przedziałów, które mogłoby przedstawiać tę strukturę wartości relacji wartości[41].

W swojej książce na temat uporządkowania przedziałowego Peter Fishburn[42] przedstawia nam ten przykład i wiele innych przypadków struktur lepszości, których z uwagi na ich wysoki „wymiar" [*high „dimensionality"*] nie można przedstawić w modelu przedziałowym[43]. Pojęcie wymiaru [*dimensionality*] definiuje się w następujący sposób. Strukturę lepszości zawierającą pewne luki (to znaczy pary przedmiotów, z których żaden nie jest lepszy od drugiego) można na różne sposoby rozszerzyć do liniowych porządków lepszości, w których luki wypełnione są w ten czy inny sposób, a wszystkie przedmioty w danej strukturze są liniowo uporządkowane przez relację lepszości. Teraz niech *bazą* [*base*] struktury lepszości S będzie dowolny zbiór jej liniowych rozszerzeń, którego przecięcie pokrywa się z S. Różne bazy dla S mogą zawierać różne ilości rozszerzeń. *Wymiar S* definiuje się jako ilość rozszerzeń w najmniejszej bazie dla S. Można dowieść, że przedstawienia przedziałowe wykorzystujące osłabioną regułę przedziału są możliwe dla

41 Jeszcze słabsze kryterium wymagałoby jedynie, jeśli x ma być lepszy od y, żeby: (i) $x^{max} \geq y^{max}$, (ii) $x^{min} \geq y^{min}$ oraz (iii) *przynajmniej jedna* z granic dla x (górna lub dolna) przekraczała odpowiadającą jej granicę dla y. Jednak kryterium to nie nadaje się do przedstawiania struktury lepszości opisanej powyżej, tak jak osłabiona reguła przedziału. Chang (*Parity, Interval Value, and Choice*, op. cit.) zauważa to, w nawiązaniu do mojego artykułu.

42 P. C. Fishburn, *Interval Orders and Interval Graphs — A Study of Partially Ordered Sets*, New York 1985, John Wiley & Sons, s. 78.

43 Przykład ten oraz odwołanie do Fishburna zawdzięczam Erikowi Carlsonowi; por. E. Carlson, *Incomparability and the Measurement of Value*, [w:] K. McDaniel, J. R. Raibley, R. Feldman i M. J. Zimmerman (red.), *The Good, the Right, Life, and Death — Essays in Honor of Fred Feldman*, Aldershot 2006, Ashgate, s. 19–43.

wszystkich struktur o wymiarze do 2 włącznie, ale nie wyższym[44]. Wymiar struktury w naszym przykładzie równa się 3, a więc przekracza granicę dla przedstawienia przedziałowego.

Żeby podać bardziej konkretną ilustrację tej struktury lepszości, potraktujmy każdy przedmiot jako wyczerpująco scharakteryzowany przez różne natężenia [*amounts*] trzech wartościotwórczych cech A, B i C. W przedmiocie z te trzy cechy są obecne, odpowiednio, w natężeniach a, b i c. Zatem z można przedstawić jako trójkę (a, b, c). Niech a^+ będzie nieco większym natężeniem A, zaś a^- nieco mniejszym natężeniem tej wartościotwórczej cechy. Podobnie w przypadku pozostałych dwóch cech B i C. Załóżmy teraz, że tych sześć przedmiotów scharakteryzowanych jest w następujący sposób:

$x = (a^-, b, c)$, $x^+ = (a^-, b, c^+)$, $y = (a, b^-, c)$, $y^+ = (a, b^-, c^+)$, $z = (a, b, c)$ i $u = (a^-, b^-, c^+)$

Porównania wartości przedmiotów różniących się wyłącznie jedną cechą są łatwe: zawsze im większe natężenie cechy wartościotwórczej, tym przedmiot jest lepszy; załóżmy przynajmniej, że tak jest. Jednak porównania, które obejmują zmiany kilku cech, są trudniejsze. Na przykład, jeśli nie ma żadnego sposobu na określenie, czy niewielki wzrost natężenia cechy C kompensuje niewielki spadek natężenia cechy A, możemy chcieć zaprzeczyć, że x^+ i z są równie dobre lub że któryś z tych przedmiotów jest lepszy od drugiego. Powinno to wyjaśnić, dlaczego relacje wartości, które zachodzą między sześcioma przedmiotami w naszym przykładzie, mają strukturę taką, jak opisana powyżej. Nawiasem mówiąc, powinienem wskazać, że zasadniczo taki sam rodzaj przykładu można wykorzystać do skonstruowania struktury *prawdopodobieństwa*, której nie można przedstawić w modelu przedziałowym[45].

[44] Co do tego wyniku, zob. P. C. Fishburn, *Interval Orders and Interval Graphs*, op. cit., rozdz. 5, twierdzenie 9, s. 85 i nn. Samo twierdzenie zostało dowiedzione po raz pierwszy w B. Dushnik i E. W. Miller, *Partially ordered sets*, „American Journal of Mathematics" 1941, t. 63, s. 600–610. Trzeba zauważyć, że owo ograniczenie co do wymiaru nie dotyczy pierwotnej reguły przedziału. Reguła ta nadaje się do przedstawienia wszystkich „uporządkowań przedziałowych" o dowolnym wymiarze (zob. wyżej, przypis 38). Przykład uporządkowania przedziałowego o wymiarze większym niż 2 podaje Carlson (*Incomparability and the Measurement of Value*, op. cit., rys. 4). Jednak z drugiej strony, co ilustruje przykład z podróżą do Australii lub RPA, z premią lub bez premii, istnieją struktury lepszości o wymiarze wynoszącym zaledwie 2, które nie spełniają tego standardowego warunku nakładanego na uporządkowania przedziałowe.

[45] Jeśli chodzi o prawdopodobieństwo, potraktujmy a, b i c jako zdania dotyczące trzech niezwiązanych ze sobą kwestii, odpowiednio, A, B i C. Niech a^+ i a^- będą zdaniami o A, odpowiednio, nieco bardziej i nieco mniej prawdopodobnymi niż zdanie a. Przyjmijmy podobne założenia dla b i c. Wreszcie, niech przedmioty będą koniunkcjami zdań, zawierającymi po jednym zdaniu dla każdej kwestii. Tak więc, na przykład, $z = a\&b\&c$. Podczas gdy porównania prawdopodobieństw przedmiotów różniących się wyłącznie w odniesieniu do zdania dotyczącego jednej kwestii są łatwe, porównania zdań dotyczących różnych kwestii są problematyczne. Właśnie dlatego struktura porównań prawdopodobieństwa przedmiotów może być tylko częściowa, jak w naszym przykładzie. Przykład

4. Model przecięcia

Co nam pozostaje, jeśli przedziały nie wchodzą w grę? Jak widzieliśmy, modelowi przedziałowemu brakuje zasobów pojęciowych pozwalających na określenie dopuszczalnych *kombinacji* sił preferencji w odniesieniu do różnych przedmiotów. Dlatego remedium może stanowić holistyczne ujęcie dopuszczalnych preferencji. Zamiast określać zakres dopuszczalnych sił preferencji oddzielnie dla każdego przedmiotu, właściwym rozwiązaniem będzie rozważyć całą dziedzinę przedmiotów, które mają być porównywane, i wyznaczyć klasę dopuszczalnych *uporządkowań* preferencji dla tej dziedziny. Poniżej klasę tę będę oznaczał jako *K*. Można założyć, że *K* jest niepusta; to znaczy powinna zawierać przynajmniej jedno dopuszczalne uporządkowanie preferencji względem przedmiotów w tej dziedzinie. Dopuszczam jednak, że uporządkowania w *K* nie muszą być aż tak bardzo porządne [*well–behaved*], żeby można je było przedstawić za pomocą kwantytatywnych miar preferencji: określanie względnych sił, z jakimi różne przedmioty są preferowane w danym uporządkowaniu, może nie mieć sensu. W rzeczywistości nawet przypisywanie przedmiotom numerycznych wartości reprezentujących ich pozycję w uporządkowaniu może okazać się bezsensowne. Minimalnym warunkiem przedstawienia uporządkowania preferencji przez przyporządkowanie liczb przedmiotom jest to, żeby uporządkowanie było zupełne, to znaczy nie zawierało żadnych luk. W zupełnym uporządkowaniu preferencji, w przypadku każdej pary przedmiotów należących do dziedziny, albo jeden z przedmiotów jest preferowany względem drugiego, albo oba są równie preferowane. Ponieważ musimy uwzględnić nieporównywalność, a zatem musimy przyjąć istnienie luk w dopuszczalnych uporządkowaniach preferencji, nie można założyć zupełności uporządkowania. Możemy jednak założyć, że wszystkie uporządkowania w „dopuszczalnej" klasie *K* są przynajmniej *częściowe* w następującym sensie: w każdym tego rodzaju dopuszczalnym uporządkowaniu (i) preferencja jest ostrym częściowym porządkiem, to znaczy jest relacją asymetryczną i przechodnią, (ii) równa preferencja (= indyferencja) jest relacją równoważności, to znaczy jest przechodnia, symetryczna i zwrotna, oraz (iii) dla wszystkich przedmiotów *x* i *y*, jeśli *x* i *y* są równie preferowane, to każdy przedmiot preferowany/dyspreferowany względem jednego z nich jest, odpowiednio, preferowany/dyspreferowany względem drugiego[46].

ten pokazuje, że nawet osłabiona wersja modelu przedziałowego nie nadaje się do przedstawiania relacji prawdopodobieństw.

[46] Jest to dość zawiła charakterystyka. Moglibyśmy ją uprościć, gdybyśmy zamiast tego użyli *słabej preferencji* (czyli preferencji–lub–indyferencji) jako pierwotnego pojęcia, w kategoriach którego można by zdefiniować w standardowy sposób zarówno preferencję, jak i indyferencję: preferencję jako słabą preferencję zachodzącą tylko w jednym kierunku, a indyferencję jako słabą preferencję zachodzącą w obu kierunkach. Wówczas trzy warunki nałożone przez nas na dopuszczalne uporządkowania preferencji byłyby równoznaczne założeniu, że dopuszczalna słaba preferencja jest tym, co zwykle nazywamy *praporządkiem* (lub *quasi–porządkiem*), to znaczy relacją przechodnią i zwrotną.

W kategoriach klasy K możemy teraz bezpośrednio zdefiniować, co to znaczy, że jeden przedmiot jest lepszy od drugiego. Lepszość jest po prostu *przecięciem* się wszystkich dopuszczalnych preferencji:

(L) x jest *lepszy* niż y wtedy i tylko wtedy, gdy preferuje się x względem y w każdym uporządkowaniu w K[47].

Żeby zilustrować, jak to działa, rozpatrzmy ponownie przykład z sześcioma przedmiotami, x, x^+, y, y^+, z oraz u, z poprzedniego paragrafu. Załóżmy dla uproszczenia, że tylko następujące trzy uporządkowania preferencji w odniesieniu do tych przedmiotów są dopuszczalne. W każdej kolumnie, w której przedstawione jest jedno takie uporządkowanie, przedmioty ustawione zostały od najbardziej preferowanego na górze do najmniej preferowanego na dole. Równie preferowane umieszczone są na tym samym poziomie. W tym bardzo uproszczonym przykładzie wszystkie dopuszczalne uporządkowania preferencji są zupełne. Oczywiście nie musi to być regułą.

P1	*P2*	*P3*
x^+	y^+	x^+ y^+
z	z	u
x	y	z
y^+	x^+	x y
u	u	
y	x	

Przecięcie *P1*, *P2* i *P3* daje nam dokładnie strukturę lepszości naszego przykładu: x^+ i y^+ są lepsze od, odpowiednio, x i y, a zarazem lepsze od u, natomiast z jest lepsze zarówno od x, jak i od y. Jak założyliśmy, żadne inne relacje lepszości nie zachodzą między tymi przedmiotami.

[47] Podejście odwołujące się do pojęcia przecięcia i zasadniczo takie samo jak to, które nakreśliłem w tym paragrafie, można wykorzystać w odniesieniu do innych rodzajów wartości, do których można zastosować ujęcie w kategoriach „stosownych postaw". Jeśli zamiast lepszości chcemy rozważyć jakiś rodzaj wartości, który powinno się analizować nie w kategoriach preferencji, lecz raczej w kategoriach jakiejś innej postawy aprobującej, powiedzmy, podziwu, oczywistym rozwiązaniem jest założenie klasy wszystkich dopuszczalnych „uporządkowań podziwu" względem przedmiotów w tej dziedzinie (dopuszczając, że niektóre z tych uporządkowań mogą być tylko częściowe), a następnie zdefiniować „x jest bardziej godne podziwu niż y" jako stwierdzenie, że x plasuje się wyżej niż y w każdym uporządkowaniu w tej klasie. Innymi słowy, przedmiot jest bardziej godny podziwu wtedy i tylko wtedy, gdy powinno się go bardziej podziwiać. Nie trzeba dodawać, że inne rodzaje wartości można potraktować w analogiczny sposób.

Przechodząc teraz do innych relacji wartości, łatwo zauważyć, jak w tym modelu można zdefiniować równowartościowość, pełną porównywalność, równorzędność i nieporównywalność. Zacznijmy od bycia równie dobrym, które definiuje się jako przecięcie wszystkich dopuszczalnych indyferencji:

(RD) Dwa przedmioty są *równie dobre* wtedy i tylko wtedy, gdy są one równie preferowane w każdym uporządkowaniu w *K*.

(PP) Dwa przedmioty są *w pełni porównywalne*, wtedy tylko wtedy gdy w każdym uporządkowaniu w *K* któryś z nich jest preferowany względem drugiego lub są równie preferowane.

(R) *x* i *y* są *równorzędne* wtedy i tylko wtedy, gdy *K* zawiera dwa uporządkowania, takie że *x* jest preferowany względem *y* w jednym uporządkowaniu, a *y* jest preferowany względem *x* w innym uporządkowaniu.

(PR) Dwa przedmioty są *w pełni równorzędne* wtedy i tylko wtedy, gdy są w pełni porównywalne, a w dodatku są równorzędne.

Wreszcie,

(N) *x* i *y* są *nieporównywalne* wtedy i tylko wtedy, gdy każde uporządkowanie w *K* zawiera lukę w odniesieniu do *x* i *y*, to znaczy żaden z tych przedmiotów nie jest preferowany względem drugiego, ani też nie są równie preferowane.

(SN) *x* i *y* są *słabo nieporównywalne* wtedy i tylko wtedy, gdy pewne uporządkowanie w *K* zawiera lukę w odniesieniu do *x* i *y*, to znaczy żaden z tych przedmiotów nie jest preferowany względem drugiego, ani nie są one równie preferowane.

Model ten jest tak prosty, że można zastanawiać się, czy w ogóle dodaje on coś do pierwotnej, nieformalnej analizy relacji wartości, od której zaczęliśmy[48].

[48] Model przecięcia opiera się na starym pomyśle, wywodzącym się co najmniej od Sena (*On Economic Inequality*, Oxford 1973, Clarendon, rozdz. 3; zob. również A. B. Atkinson, *The Measurement of Inequality*, „Journal of Economic Theory" 1970, t. 2, s. 244–263). Sen od tamtej pory w różnych publikacjach przedstawiał argumenty przemawiające za tym modelem. Jednak jego, jak je nazywa, „podejście przecięciowe" [*intersection approach*] nie stanowi analizy relacji wartości takiej jak lepszość w kategoriach dopuszczalnych uporządkowań preferencji. Zamiast tego, jest to konstrukcja relacji *określonej* lepszości z pewnej klasy ewaluatywnych uporządkowań odzwierciedlających różne ewaluatywne pozycje lub różne wartościowe aspekty porównywanych przedmiotów. W jego podejściu także niezupełność ujawnia się dopiero w otrzymywanej relacji, ale nie w leżących u jej podstaw uporządkowaniach. Przeciwnie niż w naszym modelu, który dopuszcza, że już uporządkowania preferencji zawierają luki. To potencjalne występowanie luk w leżących u podstaw uporządkowaniach preferencji ma istotne znaczenie, jeśli chcemy odróżnić równorzędność od nieporównywalności.

Czy twierdzenie głoszące, że *x* jest lepszy od *y* wtedy i tylko wtedy, gdy preferuje się *x* względem *y* w każdym dopuszczalnym uporządkowaniu preferencji, dodaje coś do pierwotnej analizy, zgodnie z którą *x* jest lepszy od *y* wtedy i tylko wtedy, gdy racjonalnie wymaganym jest preferować *x* względem *y*? O ile jestem w stanie stwierdzić, nie. Ale to może i dobrze: zawsze są powody do niepokoju, jeśli model formalny rozstrzyga kwestie, które pozostają otwarte w nieformalnej analizie. Takie rozstrzygnięcia mogą wprowadzać element arbitralności, a niekiedy prowadzić do stawiania pozornych problemów, będących tylko tworami arbitralnej formalizacji. Niemniej jednak powinienem wskazać, że model przecięcia nie jest zupełnie niewinny, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, zakładając, że klasa *K* dopuszczalnych uporządkowań jest niepusta, wykluczyliśmy sytuacje, w których *nic* nie jest racjonalnie dopuszczalne w odniesieniu do danej pary przedmiotów. Niepustość *K* gwarantuje, że musi być dopuszczalne nieposiadanie postawy preferencyjnej w odniesieniu do dwóch przedmiotów, jeśli preferowanie jednego z nich w stosunku do drugiego, jak również posiadanie równych preferencji w odniesieniu do obu, są niedopuszczalne. Tego rodzaju założenie mogą zakwestionować filozofowie, którzy uważają, że można spotkać się z sytuacjami, w których wszystkie opcje są zakazane. Po drugie, nałożyliśmy pewne formalne ograniczenia na dopuszczalne uporządkowania preferencji. Ma to następstwa dla relacji wartości. Wskutek cech operacji przecięcia model ten pozwala nam wyprowadzić różne formalne wymagania dotyczące relacji wartości z odpowiednich wymagań nałożonych na uporządkowania preferencji. Zatem można teraz wykazać, że (i) lepszość jest przechodnia i asymetryczna, (ii) bycie równie dobrym jest relacją równoważności, oraz (iii) to, co jest lepsze od, gorsze od, równorzędne z lub nieporównywalne z jednym z równie dobrych przedmiotów, musi pozostawać w dokładnie takiej samej relacji wartości do drugiego z nich[49]. Zatem model ten posiada zastosowanie[50].

Nieco kłopotliwe może być to, że model, który proponuję, sprawia, że cechy formalne relacji wartości są ugruntowane słabiej, niż można by sobie życzyć. Rozważmy

(Trzeba dodać, że Sen omawia niezupełne preferencje w innych miejscach; na przykład w A. Sen, *Maximization and the Act of Choice*, „Econometrica" 1997, t. 65, s. 745–779. Nie sugeruje tam jednak zastosowania operacji przecięcia do zbiorów takich niezupełnych uporządkowań preferencji).

[49] Jako przykład rozważmy dowód, że każde *z*, które jest równorzędne z *x*, musi być równorzędne z każdym *y*, które jest równie dobre jak *x*. Jeśli *z* jest równorzędne z *x*, istnieją pewne dopuszczalne uporządkowania preferencji *P* i *P′* w *K*, takie że *z* jest preferowane w stosunku do *x* w *P* oraz jest dyspreferowane w stosunku do *x* w *P′*. Jeśli *x* i *y* są równie dobre, to zarówno w *P*, jak w *P′* te dwa przedmioty są równie preferowane. Wtedy jednak, skoro *P* i *P′* — jako należące do *K* — są częściowymi uporządkowaniami, wszystko, co preferuje się (lub dyspreferuje) w stosunku do *x* w tych uporządkowaniach, trzeba w nich również preferować (lub dyspreferować) w stosunku do *y*. Tym samym, *z* trzeba preferować w stosunku do *y* w *P* i dyspreferować w stosunku do *y* w *P′*, co implikuje, że *z* i *y* są równorzędne.

[50] Absolutnie *niewinny* model po prostu wyszczególniałby dla każdej pary przedmiotów w dziedzinie, które — jeśli w ogóle jakieś — postawy preferencyjne są dopuszczalne w odniesieniu do tych przedmiotów. Model tego rodzaju nie pozwoliłby nam wyprowadzić żadnych implikacji *a priori* dotyczących formalnych cech relacji wartości.

na przykład lepszość. To, że relacja ta jest przechodnia, jest, jak powiedziałoby wielu autorów, prawdą pojęciową. Jednak w moim modelu warunek ten zależy od przechodniości preferencji. To, że relacja lepszości powinna być przechodnia we wszystkich dopuszczalnych uporządkowaniach preferencji, może wydawać się bardzo rozsądnym wymogiem. Jednak można wątpić, czy jest to prawda pojęciowa, równie pewnie ugruntowana jak analogiczny warunek nałożony na lepszość. Podobne uwagi dotyczą porównania przechodniości bycia równie dobrym i przechodniości indyferencji. Muszę przyznać, że jest to słaby punkt mojego ujęcia.

Przejdźmy jednak do innych kwestii. Chang[51] przedstawia „superwaluacyjny model przedziałowy" [*supervaluational interval model*], który wykazuje pewne formalne podobieństwa do mojego modelu przecięcia. W modelu tym postuluje ona istnienie klasy uprawnionych *przyporządkowań użyteczności* przedmiotom w danej dziedzinie. Każdemu takiemu przyporządkowaniu użyteczności odpowiada dopuszczalna ewaluacja tych przedmiotów[52]. Jeśli jeden przedmiot jest lepszy od drugiego, to wszystkie przyporządkowania klasyfikują go wyżej. Jeśli we wszystkich przyporządkowaniach dwa przedmioty plasują się na tym samym poziomie, przedmioty te są równie dobre. Równorzędność zachodzi wtedy, gdy dwa przedmioty są różnie uplasowane w różnych przyporządkowaniach[53]. Te przyporządkowania użyteczności przypominają nieco wyostrzenia chwiejnego uporządkowania, takie jak zwykły być postulowane przez superwaluacjonistę, ale Chang przyjmuje, że istnienie wielu uprawnionych przyporządkowań nie sugeruje, że uporządkowanie pod względem lepszości jest nieokreślone (chwiejne). Zamiast tego, jest to sposób modelowania takiego zjawiska jak równorzędność. Jeśli zatem w jednej funkcji użyteczności x plasuje się wyżej niż y, a w innej nie, wówczas w modelu Chang

[51] R. Chang, *Making Comparisons Count*, op. cit., § 5.3.2.

[52] „Każdy uprawniony sposób rozumienia wspólnej wartości można przedstawić za pomocą standardowej funkcji użyteczności"; ibidem, s. 147.

[53] Pomimo tego, że nazywa ona swoje podejście modelem „przedziałowym", przedziały użyteczności, które ma na myśli, nie są przyporządkowane pojedynczym przedmiotom, lecz parom przedmiotów. Dla każdej pary x, y możemy zdefiniować przedział $i(x, y)$, którego dolną i górną granicę stanowią minimum i maksimum zbioru różnic $u(x) - u(y)$ dla wszystkich uprawnionych przyporządkowań użyteczności u. Łatwo przekonać się, że x jest lepsze od y, jeśli dolna granica $i(x, y)$ jest dodatnia, i jest gorsze od y, jeśli górna granica $i(x, y)$ jest ujemna. x i y są równie dobre, jeśli $i(x, y)$ jest przedziałem zdegenerowanym, którego zarówno dolną, jak i górną granicę stanowi 0. Jeśli chodzi o równorzędność, Chang definiuje ją znacznie szerzej niż ja; zob. R. Chang, *Making Comparisons Count*, op. cit., s. 148. Zamiast wymagać, żeby x i y były równorzędne wtedy i tylko wtedy, gdy dolna granica $i(x, y)$ jest ujemna, a górna dodatnia, przyjmuje, że równorzędność zachodzi już wtedy, kiedy przedmioty nie są równie dobre i żaden z nich nie jest lepszy od drugiego. W kategoriach przedziałów oznacza to, że (i) $i(x, y)$ zawiera 0, tak jak w przypadku bycia równie dobrym, ale — w przeciwieństwie do bycia równie dobrym — (ii) dolna i górna granica $i(x, y)$ nie pokrywają się. Zatem Chang twierdziłaby w szczególności, że x i y są równorzędne, jeśli x w każdym uprawnionym przyporządkowaniu użyteczności klasyfikowałby się co najmniej równie wysoko jak y, a w niektórych z nich wyżej. Znacznie naturalniej byłoby stwierdzić, że w tego rodzaju przypadku x jest co najmniej tak dobre jak y, ale nie na odwrót. Więcej na ten temat w następnym paragrafie.

prawdą jest, że *x* nie jest lepszy od *y*. Sprzeciwia się to stawianej przez superwaluacjonistę diagnozie, która w takim przypadku brzmiałaby, że nie jest ani prawdą, ani fałszem to, że *x* jest lepszy od *y*.

Od strony technicznej jej ujęcie jest pod wieloma względami podobne do mojego. Niemniej istnieją ważne różnice. (i) Chang przyjmuje, że użyteczność można mierzyć na skali interwałowej (gdzie skala ta jest wspólna dla wszystkich funkcji użyteczności w „uprawnionej" klasie). Ja nie przyjmuję takich założeń co do mierzalności. (ii) Ponieważ posługuje się ona przyporządkowaniami użyteczności, nie pozostawia miejsca na uporządkowania niezupełne. W jej modelu nie ma więc miejsca na nieporównywalność. (iii) Interpretuje ona odmienne funkcje użyteczności jako odmienne uprawnione uporządkowania przedmiotów ze względu na wartość, a nie — jak w moim modelu — jako odmienne dopuszczalne uporządkowania preferencji[54]. Sprawia to, że jej podejście jest filozoficznie problematyczne. Jeśli bowiem dwa przedmioty są równorzędne, to model Chang dopuściłby jako uprawnione ocenienie jednego jako lepszego od drugiego, jak również dopuściłby jako uprawnioną ocenę przeciwną. W jaki jednak sposób takie oceny mogą być uprawnione, jeśli są *niepoprawne*? Przecież, jeśli przedmioty są równorzędne, wówczas żaden z nich nie jest lepszy od drugiego. Traktowanie uprawnionych uporządkowań jako wartościowań mogłoby być właściwe, gdyby istniała *nieokreśloność* w ocenie, którą chcielibyśmy modelować na superwaluacjonistyczny sposób, ale nie jest jasne, jak mogłoby to być właściwe w przeciwnym przypadku[55]. W moim podejściu unikam tego pojęciowego zamieszania, zastępując sprzeczne wartościowania przeciwstawnymi *preferencjami*.

5. Taksonomia binarnych relacji wartości

Mamy teraz wszystko, czego potrzeba do podania ogólnej taksonomii binarnych relacji wartości. Taksonomia ta identyfikuje różne typy takich relacji poprzez specyfikację rodzajów dopuszczalnych relacji preferencyjnych, które mogą zachodzić *między* dwoma przedmiotami. Pomijamy natomiast potencjalne dopuszczalne relacje preferencyjne łączące je z *innymi* przedmiotami należącymi do danej dziedziny. Jest to ważne ograniczenie nałożone na naszą taksonomię, które skomentuję niżej.

---

[54] Zarówno pod tym, jak i pod wcześniej omówionym względem, podejście Chang bardzo przypomina podejście Sena. Zob. przypis 47 powyżej.

[55] Tej niespójności można by uniknąć, gdybyśmy zinterpretowali owe różne uprawnione uporządkowania jako odzwierciedlenia różnych *aspektów* oceny, gdzie jedno uporządkowanie przypadałoby na każdy taki aspekt. Zatem, na przykład, kiedy porównujemy różne samochody, jeden możemy klasyfikować wyżej niż inny pod względem rozwijanej szybkości i niżej pod względem komfortu jazdy. Oczywiście, te różne uporządkowania ze względu na różne aspekty mogą wszystkie być poprawne, jeśli aspekty, które odzwierciedlają, są różne. Czemu jednak mielibyśmy wówczas zakładać — co w oczywisty sposób robi Chang — że przedmiot *x* nigdy nie może być lepszy od innego przedmiotu y, jeśli nie jest tak, że wszystkie uprawnione uporządkowania ewaluacyjne klasyfikują *x* wyżej niż *y*? Nie dopuszczałoby to żadnej możliwości *kompromisów* między różnymi aspektami oceny, co z pewnością wydaje się kontrintuicyjne.

Tabela 1

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
>	+	+				+	+	+	+	+	+				
=		+	+	+			+		+		+	+	+		
<				+	+	+	+	+	+				+	+	
/								+	+	+	+	+	+	+	+
	L		**RD**		**G**	**PR**	**PR**	**R**	**R**						**N**

W tabeli 1 każda kolumna specyfikuje jeden typ relacji wartości, która może zachodzić między dwoma przedmiotami; to znaczy każda kolumna specyfikuje jedną możliwą kombinację racjonalnie dopuszczalnych rodzajów relacji preferencyjnych zachodzących między tymi przedmiotami. Mamy do rozważenia cztery rodzaje takich relacji: preferowanie (>), indyferencja (≈), dyspreferowanie (<) oraz luka (/), gdzie ta ostatnia oznacza brak postawy preferencyjnej. W każdej kolumnie każda relacja preferencyjna między przedmiotami, która jest racjonalnie dopuszczalna w tym typie ewaluacji, oznaczona jest znakiem plus. W każdej kolumnie musi być przynajmniej jeden znak plus, ponieważ w przypadku dowolnych dwóch przedmiotów przynajmniej jeden rodzaj relacji preferencyjnej między tymi przedmiotami musi być dopuszczalny.

Oznacza to, że aby podać specyfikację typu, wybieramy niepusty podzbiór zbioru czterech możliwych relacji preferencyjnych, które mogą zachodzić między dwoma przedmiotami. Ponieważ jest 15 takich niepustych podzbiorów, tabela ma 15 kolumn. Zatem przykładowo, jeśli przedmiot *x* pozostaje w stosunku do przedmiotu *y* w takiej relacji wartości jak w typie 7, wówczas między tymi dwoma przedmiotami dopuszczalne są wszystkie relacje preferencyjne z wyjątkiem luki. Lub też, by posłużyć się innym przykładem, jeśli przedmioty odnoszą się do siebie jak w typie 1, jedyną dopuszczalną relacją preferencyjną jest preferencja, to znaczy wymagane jest preferowanie jednego przedmiotu w stosunku do drugiego. Innymi słowy, typ 1 to relacja lepszości.

Kolumny w tabeli reprezentują typy *atomowe*. Sumy [*unions*] typów atomowych, takie jak na przykład pełna równorzędność (typy 6 i 7), pełna porównywalność (wszystkie typy od 1 do 7) lub słaba nieporównywalność (wszystkie typy od 8 do 15), są typami w szerszym sensie tego słowa.

Bycie lepszym od (**L**), gorszym niż (**G**), równie dobrym jak (**RD**) i w pełni równorzędnym (**PR**) stanowią cztery wzajemnie wykluczające się postacie pełnej porównywalności. Jednak te cztery typy nie wyczerpują wszystkich logicznie możliwych sposobów, na które dwa przedmioty mogą być w pełni porównywalne. Pozostałym dwóm postaciom pełnej porównywalności, typom 2 i 4, brak standardowych określeń. Mimo to, jeśli *x* i *y* są powiązane w taki sposób, że jest racjonalnie wymaganym preferować *x* względem *y* lub być indyferentnym wobec nich, to trafnym wydaje się stwierdzenie, że *x* jest co najmniej tak dobry jak *y*. Wydaje się to trafne nawet wtedy, gdy jak w typie 2, *x* nie jest ani lepszy od *y*, ani równie dobry jak *y*: zarówno preferowanie *x* względem *y*, jak i indyferencja są w tym typie dopuszczalne. Podobnie, można stwierdzić, że *x* jest co najwyżej tak dobry jak *y*, jeśli wymaga się, aby dyspreferować *x* względem *y* lub być indyferentnym wobec nich. Jest tak nawet wtedy, gdy jak w typie 4, *x* nie jest ani gorszy, ani równie dobry jak *y*. Zatem relacje *co najmniej tak dobry* i *co najwyżej tak dobry* stanowią sumy typów atomowych: ta pierwsza typów 1, 2 i 3, natomiast ta druga typów 3, 4 oraz 5. Co z kolei implikuje, że trzeba odrzucić standardową definicję relacji bycia „co najmniej tak dobrym jak" rozumianą jako sumę [*union*] „lepsze od" i „równie dobre jak". Nie można też już mieć nadziei na zdefiniowanie tych dwóch ostatnich pojęć w kategoriach „co najmniej tak dobry jak". Model tu wprowadzony pokazuje, że wzajemne relacje między tymi trzema pojęciami są bardziej skomplikowane.

Poza siedmioma (atomowymi) typami pełnej porównywalności i jednym typem nieporównywalności (**N**, typ 15), mamy typy mieszane, od 8 do 14. W tych siedmiu typach przedmioty są słabo nieporównywalne. Równorzędność w szerokim sensie tego słowa, w którym nie jest wymagana pełna porównywalność, odpowiada typom od 6 do 9.

Piętnaście typów atomowych to dużo, ale na szczęście ograniczamy nasze rozważania jedynie do binarnych relacji wartości. Załóżmy, że bylibyśmy zainteresowani relacjami trójczłonowymi, takimi jak, powiedzmy, relacja zachodząca między trzema przedmiotami takimi, że preferowanie pierwszego przedmiotu względem trzeciego wymaga preferowania drugiego względem trzeciego[56]. Istnieje nie mniej niż 28 różnych sposobów, na które trzy przedmioty mogą być powiązane ze sobą w częściowym uporządkowaniu preferencji (w przeciwieństwie do jedynie czterech w przypadku dwóch przedmiotów)[57]. W rezultacie liczba typów atomo-

---

[56] Jako przykład może posłużyć porównanie trzech artystów, *x*, *y* i *z*, z których *x* i *y* są dość do siebie podobni, ale bardzo różnią się od *z*. (Np. *x* = Claude Monet, *y* = Paul Cézanne, *z* = Piet Mondrian). Wszyscy trzej artyści mogą być równorzędni, lecz można nadal racjonalnie wymagać, aby każdy, kto preferuje *x* w stosunku do *z*, preferował również *y* w stosunku do *z*.

[57] Owe 28 sposobów to dla każdej pary przedmiotów w danej trójcy zupełne specyfikacje tego, jakie relacje preferencyjne wiążą przedmioty w tej parze. Oto przykład tego rodzaju specyfikacji: pierwsze dwa przedmioty w trójce są równie preferowane i zarazem oba są preferowane w stosunku do trzeciego przedmiotu. Lub też pierwszy przedmiot jest preferowany w stosunku do drugiego i trzeciego, a jednocześnie istnieje luka preferencyjna w odniesieniu do drugiego i trzeciego przedmiotu. Z uwagi na formalne ograniczenia nałożone na uporządkowania preferencji pewne specyfikacje są wykluczone. Na przykład, ponieważ preferencja jest przechodnia, jest wykluczone, żeby preferować pierwszy

wych trójczłonowych relacji wartości równa jest liczbie niepustych podzbiorów w zbiorze zawierającym 28 elementów. Istnieje zatem $2^{28} - 1$ takich typów. Jest to oszałamiająca liczba.

Jednak nawet przy ograniczeniu się do binarnych relacji wartości nasza taksonomia jest stosunkowo uboga, ponieważ rozpatruje się w niej wyłącznie rodzaje dopuszczalnych stosunków preferencji *między* dwoma przedmiotami. Pominęliśmy potencjalne podobieństwa i różnice między porównywanymi przedmiotami pod względem dopuszczalnych relacji preferencji łączących je z *innymi* przedmiotami w dziedzinie. Gdybyśmy wzięli również to pod uwagę, uzyskalibyśmy do rozpatrzenia o wiele więcej typów binarnych relacji wartości. W pewnym sensie więc rozważyliśmy jedynie „wewnętrzne" relacje binarne między przedmiotami i pominęliśmy relacje „zewnętrzne", które zależą od dopuszczalnych względnych pozycji porównywanych przedmiotów w stosunku do innych przedmiotów. Żeby to zobaczyć, rozważmy jako przykład „zewnętrzną" binarną relację wartości *pośredniej porównywalności*, która zachodzi między x i y, takimi że w każdym dopuszczalnym uporządkowaniu preferencji istnieje szereg idący od x do y, taki że każdy przedmiot z w tym uszeregowaniu jest albo preferowany, albo dyspreferowany, albo równo preferowany w stosunku do swojego następnika. Pełna porównywalność pociąga za sobą pośrednią porównywalność, ale nie zachodzi implikacja przeciwna. Innym przykładem relacji „zewnętrznej" jest *kongruencja*: x i y są kongruentne wtedy i tylko wtedy, gdy w każdym dopuszczalnym uporządkowaniu preferencji (i) żadnego z tych przedmiotów nie preferuje się w stosunku do drugiego, oraz (ii) dla każdego przedmiotu z różnego od x i y, z pozostaje w dokładnie takiej samej relacji preferencyjnej wobec x jak wobec y. Jeśli x i y są powiązane ze sobą w ten sposób, to są zamienne w każdym dopuszczalnym uporządkowaniu preferencji. Łatwo jest się przekonać, że jeśli dwa przedmioty są równie dobre, to są kongruentne. Jednak nie zachodzi implikacja przeciwna. Przynajmniej w zasadzie mogłyby istnieć przedmioty kongruentne, ale nieporównywalne. Czy możliwość ta jest realna, to osobna sprawa[58].

przedmiot w stosunku do drugiego, który preferuje się w stosunku do trzeciego, który jest równie preferowany jak pierwszy. Można wykazać, że pozostawia nam to do rozważenia 28 możliwości.

58 Gdyby interesowały nas tylko wewnętrzne binarne relacje wartości, model sformułowany w kategoriach klasy dopuszczalnych uporządkowań preferencji w rzeczywistości zawierałby więcej informacji niż to konieczne. Niekiedy dwie różne klasy K i K' mogą indukować dokładnie takie same specyfikacje typów atomowych wewnętrznych binarnych relacji wartości między różnymi przedmiotami w danej dziedzinie. Jako bardzo prosty przykład rozważmy dziedzinę przedmiotów składającą się tylko z trzech elementów: x, y i z, a następnie załóżmy, że relacje wartości w tej dziedzinie są w pełni wyszczególnione w następujący sposób: relacja wartości między każdymi dwoma przedmiotami w dziedzinie ma charakter typu 6. A zatem w przypadku każdej pary przedmiotów dopuszcza się preferowanie jednego w stosunku do drugiego i na odwrót, ale nie dopuszcza się indyferencji lub braku postawy preferencyjnej w odniesieniu do rozważanych przedmiotów. Jak łatwo się przekonać, specyfikacja ta jest indukowana na równi przez dwie różne klasy dopuszczalnych uporządkowań preferencji, $K = \{P_1, P_2, P_3\}$ oraz $K' = \{P_4, P_5, P_6\}$:

Prowadzi nas to do kolejnej kwestii. Rozważmy ponownie naszą taksonomię. Wszystkie 15 typów atomowych, które wymieniliśmy, jest *logicznie* możliwych. Może się jednak okazać, że niektóre z tych typów nie reprezentują „realnych" możliwości. Czy mogą istnieć na przykład dwa przedmioty *x* i *y*, powiązane ze sobą w sposób podany w kolumnie 6 lub 8? Mogło by się wydawać, że za każdym razem, kiedy dwa przedmioty są równorzędne, to znaczy za każdym razem, kiedy dopuszczalne jest preferowanie jednego wzgledem drugiego i dopuszczalne jest mieć odwrotną preferencję, powinna też być dopuszczalna indyferencja wzgledem nich. Innymi słowy, moglibyśmy wymagać dla wszystkich *x* i *y*, żeby *K* zawierało uporządkowanie preferencji, w którym *x* i *y* są równie preferowane, jeśli *K* zawiera uporządkowanie, w którym *x* preferuje się względem *y*, oraz inne uporządkowanie, w którym to *y* preferuje się względem *x*. Wymóg ten, który — by tak rzec — nakłada warunek wypukłości na klasę dopuszczalnych uporządkowań preferencji, wykluczyłby typy 6 i 8[59]. Można być może również wymagać, żeby brak preferencji w odniesieniu do przedmiotów równorzędnych zawsze był dopuszczalny. Ten warunek nałożony na *K* wykluczałby typy 7 i 8. Zakładając oba warunki, dla równorzędności pozostałby tylko typ 9. Odwołując się do innego przykładu, który wprowadza zewnętrzne relacje wartości, można by podać w wątpliwość, czy mogłyby istnieć nieporównywalne przedmioty, które są pośrednio porównywalne. Tego rodzaju dodatkowe warunki nałożone na dopuszczalne preferencje mogłyby pozwolić nam na zawężenie spektrum możliwości. Zauważmy, że te dodatkowe wymogi różnią się w istotny sposób od takich warunków jak, powiedzmy, przechodniość preferencji czy symetria indyferencji. Te ostatnie nakładają ograniczenia na każde uporządkowanie z osobna w klasie *K* dopuszczalnych uporządkowań preferencji. Dodatkowe wymogi są natomiast warunkami o charakterze holistycznym: nakładają warunki na klasę *K* jako całość.

	K			K'	
P_1	P_2	P_3	P_4	P_5	P_6
x	x	z	y	y	z
y	z	y	x	z	x
z	y	x	z	x	y

Jednak aby wyszczególnić zewnętrzne binarne relacje wartości między przedmiotami lub ich wewnętrzne relacje o dowolnej liczbie argumentów, potrzebujemy pełnej mocy naszego modelu przecięcia.

[59] Jednak, w prywatnej rozmowie, David Braddon–Mitchell zaproponował dość przekonujący i zabawny przykład porównania, w którym przeciwstawne preferencje mogą być dopuszczalne, ale indyferencja nie. Rozważmy filozofię analityczną i kontynentalną. Można by preferować tę pierwszą w stosunku do drugiej lub mieć odwrotną preferencję, ale bycie indyferentnym względem nich wydaje się nieracjonalne (zakładając, jak zawsze robimy, że problem dotyczy postaw preferencyjnych, które są racjonalnie dopuszczalne dla kogoś, kto jest dobrze obeznany z oboma porównywanymi przedmiotami).

6. Bycie godnym wyboru

Załóżmy, że przedmioty w rozważanej dziedzinie to możliwe opcje, które przynajmniej w zasadzie można wybrać. Niech skończony podzbiór *A* tej dziedziny zawiera opcje, które są faktycznie dostępne w danej sytuacji. Przy założeniu, że *bycie godnym wyboru* [*choiceworthiness*] w przypadku danej opcji ma coś wspólnego z jej względną wartością w stosunku do wartości jej alternatyw, możemy zapytać, które z opcji w *A* są godne wyboru. Jeśli wszystkie opcje w *A* są w pełni porównywalne, czymś naturalnym będzie utożsamienie bycia godnym wyboru z „optymalnością": opcja *x* w *A* jest *optymalna* w tym zbiorze wtedy i tylko wtedy, gdy *x* jest co najmniej równie dobra jak każda inna opcja w *A*. Pamiętajmy, że może to zachodzić nawet wtedy, gdy są jakieś *y* w *A*, takie że *x* nie jest ani lepsza od *y*, ani równie dobra jak *y*; por. typ 2 w naszej taksonomii. Optymalność wymaga, żeby relacja między *x* a każdym *y* w *A* stanowiła egzemplifikację typów 1, 2 lub 3.

Co jednak w przypadku, gdy niektóre przedmioty w *A* nie są tak porównywalne? W takiej sytuacji żaden przedmiot w tym zbiorze nie musi być optymalny. Zazwyczaj stosowanym sposobem radzenia sobie z tego rodzaju przypadkami jest zastąpienie optymalności „maksymalnością" jako kryterium bycia godnym wyboru: opcja *x* w *A* jest *maksymalna* w tym zbiorze wtedy i tylko wtedy, gdy żadna opcja *y* w *A* nie jest lepsza od *x*. Jest to o wiele słabszy wymóg niż optymalność. Typ 5 jest jedynym typem relacji zachodzącej między *x* a innymi przedmiotami w *A*, który jest wykluczony, jeśli *x* jest maksymalna w *A*. Łatwo dowieść, że każdy skończony zbiór musi zawierać przynajmniej jedną maksymalną opcję[60].

Poszliśmy jednak trochę za daleko. Powinniśmy zauważyć, po pierwsze, że kłopoty z optymalnością jako kandydatką na konieczny i wystarczający warunek bycia godnym wyboru pojawiają się nawet w przypadkach, w których zbiór dostępny *zawiera* optymalne alternatywy. O ile wszystkie optymalne opcje są godne wyboru, przeciwna implikacja nie musi zachodzić. Kiedy zbiór zawiera jakąś optymalną opcję *x*, może dodatkowo zawierać nieoptymalną opcję *y*, taką że racjonalnie *dopuszczalne* jest równe preferowanie *x* i *y*. Ponieważ *x* jest optymalne, a *y* nie, istnieje dopuszczalne uporządkowanie preferencji, w którym *y* dyspreferuje się względem niektórych z dostępnych opcji, w tym *x*. Jednak jeśli *x* jest optymalne i jest dopuszczalne równe preferowanie *x* i *y*, istnieje dopuszczalne uporządkowanie preferencji, w którym *y* należy do najwyżej klasyfikowanych alternatyw wraz z *x*. Dlaczego zatem *y* miałoby być mimo wszystko niegodne wyboru[61]?

Spostrzeżenie to może sugerować następującą eksplikację bycia godnym wyboru:

Opcja jest *godna wyboru* w zbiorze alternatyw *A* wtedy i tylko wtedy, gdy jest „słabo optymalna", to znaczy gdy istnieje dopuszczalne uporządkowanie preferencji,

[60] Dobre omówienie własności maksymalności znajduje się w: A. Sen, *Maximization and the Act of Choice*, op. cit., rozdz. 5.

[61] Spostrzeżenie to zawdzięczam Joshui Gertowi (korespondencja).

w którym opcję tę preferuje się lub preferuje się na równi z każdą alternatywą w *A*.

Problem z tym rozwiązaniem polega na tym, że ponownie możemy zostać bez godnych wyboru alternatyw. Podobnie jak w przypadku optymalności, nie ma gwarancji, że dany zbiór alternatyw zawiera jakieś słabo optymalne opcje. Może się okazać, że każde dopuszczalne uporządkowanie preferencji jest niezupełne w odniesieniu do porównań jego najwyżej klasyfikowanych alternatyw. Poza tym, nawet jeśli pewne dopuszczalne uporządkowania będą zupełne, inne mogą nie być zupełne. Wydaje się, że czyni to słabą optymalność zbyt silnym kryterium. Załóżmy bowiem, że jakaś opcja *y* nie jest słabo optymalna, ale jest dopuszczalne uporządkowania preferencji, w którym żadnej alternatywy nie preferuje się względem *y*. Czy nie wystarczyłoby to, aby uczynić *y* godnym wyboru? Zapewne tak. Wydaje się zatem, że dobrym rozwiązaniem byłoby zastąpienie słabej optymalności słabszym kryterium:

Opcja jest *godna wyboru* w zbiorze alternatyw *A* wtedy i tylko wtedy, gdy jest „silnie maksymalna", to znaczy jeśli istnieje dopuszczalne uporządkowanie preferencji, w którym opcji tej nie dyspreferuje się względem żadnej alternatywy w *A*.

Łatwo zauważyć, że każdy skończony zbiór alternatyw będzie zawierał przynajmniej jedną silnie maksymalną opcję. Pod tym względem silna maksymalność zachowuje się podobnie jak maksymalność. Jednak maksymalność jest logicznie słabszym warunkiem: chociaż może nie istnieć żadna opcja, którą preferuje się względem *x* w każdym dopuszczalnym uporządkowaniu preferencji, w każdym takim uporządkowaniu mogą istnieć pewne opcje, które preferuje się względem *x*. W tych warunkach *x* byłoby maksymalne, ale nie silnie maksymalne[62.] Czy jest to coś więcej niż tylko logiczna możliwość, zależy od tego, jakie rodzaje dodatkowych ograniczeń możemy chcieć nałożyć na klasę dopuszczalnych uporządkowań preferencji. O niektórych tego rodzaju dodatkowych ograniczeniach była mowa w poprzednim paragrafie.

Odmienną koncepcję bycia godnym wyboru proponuje Chang[63]. W jej „komparatystycznej" propozycji opcja jest godna wyboru, jeśli jest porównywalna z każdą opcją w zbiorze alternatyw i nie jest przy tym gorsza od żadnej z nich. Jeśli porównywalność interpretuje się w słabym sensie, jako negację nieporównywalności (a nie w mocnym sensie, jako pełną porównywalność), znaczyłoby to, w kategoriach naszego modelu, że opcja *x* jest godna wyboru w zbiorze alternatyw *A*, jeśli dla każdej opcji *y* w *A* istnieje dopuszczalne uporządkowanie preferencji, w którym *x* preferuje się względem *y* lub preferuje się je na równi. Jak można łatwo

[62] Jako przykład rozważmy klasę trzech uporządkowań preferencji *P1*, *P2* i *P3*, którą wykorzystaliśmy do przedstawienia przykładu Fishburna z sześcioma przedmiotami dotyczącego struktury lepszości. W tamtym przykładzie przedmiot *z* jest maksymalny, ale jest dyspreferowany w stosunku do innych przedmiotów w każdym z tych trzech uporządkowań preferencji.

[63] R. Chng, *Making Comparisons Count*, op. cit., rozdz. 2.

zauważyć, maksymalność jest słabsza niż to komparatystyczne pojęcie bycia godnym wyboru, a słaba optymalność jest silniejsza, natomiast silna maksymalność nie jest ani słabsza, ani silniejsza. Jest oczywiste, że gdy w zbiorze alternatyw obecna jest nieporównywalność, może brakować opcji godnych wyboru w sensie komparatystycznym. Kłopot ten jednak nie pojawia się, jeśli mamy do czynienia z dziedziną przedmiotów, która co najwyżej zawiera słabo nieporównywalne opcje. Znacznie poważniejszy problem z ujęciem komparatystycznym polega na tym, że zgodnie z nim opcja może być godna wyboru, mimo że dyspreferuje się ją w stosunku do innych alternatyw w każdym dopuszczalnym uporządkowaniu preferencji[64]. To każe się zastanowić, czy wybór tego rodzaju opcji można uzasadnić.

Gruntowne omówienie bycia godnym wyboru wymagałoby osobnego artykułu. Głównym celem niniejszego artykułu było pokazanie, że analiza porównań wartości w kategoriach normatywnych ocen preferencji umożliwia sensowny model, w którym można jasno przedstawić, sklasyfikować i odróżnić od siebie różne typy relacji wartości, włączając w to równorzędność i nieporównywalność. Jeśli czytelnik uzna zaproponowany model za atrakcyjny, cel tego artykułu został osiągnięty.

Podziękowania

Podziękowania za pomocne sugestie i krytykę zechcą przyjąć: David Alm, David Braddon–Mitchell, Campbell Brown, John Broome, Johan Brännmark, Erik Carlson, Ruth Chang, Sven Danielsson, Dan Egonsson, Joshua Gert, Peter Godfrey–Smith, Lars Lindahl, Chrystian List, Jonas Olson, Johannes Perssoni, Björn Petersson, Martin Petersson, Christian Piller, Mozaffar Qizilbash, Joseph Raz, Andrew Reisner, Toni Rønnow–Rasmussen, Walter Sinnott–Armstrong, Michael Smith, Daniel Svensson, Folke Tersman, Ralph Wedgwood oraz anonimowy recenzent „Theorii". Niniejszy artykuł stanowi istotnie zmienioną wersję mojego artykułu *Modeling Parity and Incomparability*, który pojawił się w W. Rabinowicz i T. Rønnow–Rasmussen (red.), *Patterns of Value — Essays on Formal Axiology and Value Analysis*, t. 2, Lund Philosophy Reports, Lund 2004, s. 201–228. W sierpniu 2004 roku artykuł został przedstawiony na seminariach filozoficznych w Research School of Social Sciences w ANU w Canberze oraz na Uniwersytecie w Melbourne. Później omawiany był na seminariach filozoficznych i konferencjach w Luleå, Lund, Uppsali, Montrealu, Leiden, Lizbonie, Oxfordzie, Londynie i Yorku. Pragnę podziękować uczestnikom wszystkich tych spotkań za bardzo pomocne dyskusje. Wdzięczny jestem Research School za zapewnienie mi stymulującego środowiska do pracy, Geoffreyowi Brennanowi za doskonałą gościnę w Canberze a Jubileuszowemu Funduszowi Banku Szwecji i Szwedzkiej Fundacji Badań za hojne granty badawcze.

przełożyła Joanna Klimczyk

[64] Możliwość tę ponownie można zilustrować przedmiotem *z* w przykładzie Fishburna, jeśli *P1*, *P2* i *P3* są jedynymi dopuszczalnymi uporządkowaniami preferencji (zobacz przypis 61).

Value Relations

The paper provides a general account of value relations. It takes its departure in a special type of value relation, parity, which according to Ruth Chang is a form of evaluative comparability that differs from the three standard forms of comparability: betterness, worseness and equal goodness. Recently, Joshua Gert has suggested that the notion of parity can be accounted for if value comparisons are interpreted as normative assessments of preference. While Gert's basic idea is attractive, the way he develops it is flawed: His modeling of values by intervals of permissible preference strengths is inadequate. Instead, I provide an alternative modeling in terms of intersections of rationally permissible preference orderings. This yields a general taxonomy of all binary value relations. The paper concludes with some implications of this approach for rational choice.